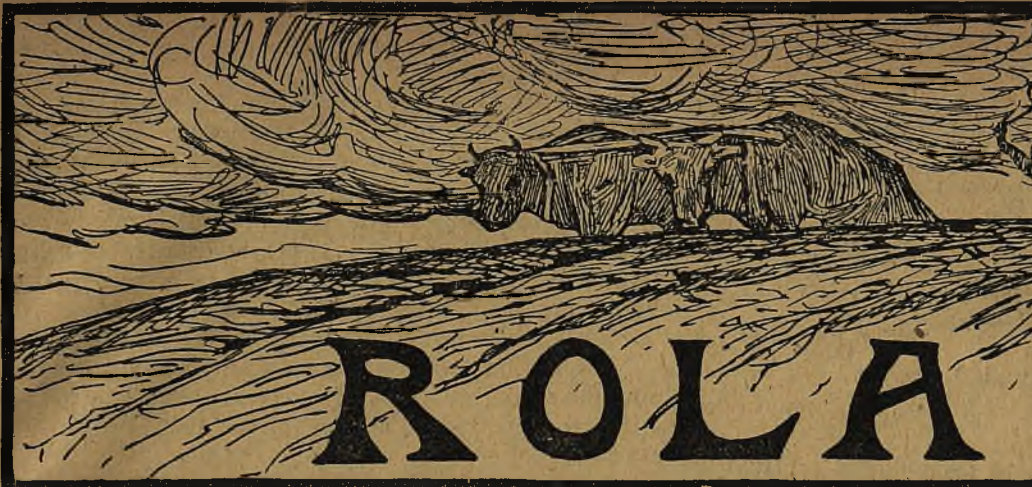
Numer 2. Należ. poczt. opł. ryczałtem. **Dnia 11 Stycznia 1931**



Kraków,
ulica św. Tomasza
L. 32.

ROLA

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

Cień.

— Co jest lepsze: kapitał bez żony, czy żona bez kapitału?

— I to złe, i tamto niedobre. Kapitał bez żony to światło bez cienia, a żona bez kapitałów, to cień bez światła.



Ambitny koń.

— Cóż? Zadowolony pan z konia, kupionego odemnie?

— Dosyć — tylko mi się niepodoba, że trzyma głowę spuszczoną nadół.

— Pewnie wstydzi się, że nie zapłacił pan jeszcze reszty za niego.



Bolesna nauka.

O j c i e c: Czego płacze Bolek? Pewnie mu dokuczyłaś.

C ó r e c z k a: Nie, tatusiu — ja mu tylko pokazałam, jak ma zjeść swoje ciastko.



Odmiana czasownika.

N a u c z y c i e l: Odmieniać będziemy czasownik „idę", umieszczony w całem zdaniu, np. ojciec mówi: „Idę do miasta". Jak powie matka do ojca? Ułoży takie zdanie Bacikiewicz!

B a c i k i e w i c z: Zostaniesz w domu, pijaku jeden.

Lepszy interes.

Dwóch włóczęgów stanęło nad rzeką i mówi jeden do drugiego:

— Słyszałem, że za wyratowanie tonącego płacą 50 dolarów. Ty umiesz pływać, więc ja skoczę do wody, udam tonącego, a ty mnie będziesz ratował. Potem podzielimy się zarobkiem.

Jak powiedział, tak też zrobił. Skoczył do wody, a zanurzony po szyję, ruszał rozpaczliwie rękami. Ale towarzysz jego stał na brzegu i ani myślał o rzuceniu się na ratunek.

— Czemu mnie nie ratujesz? — woła topielec.

— To nie jest dla mnie żaden interes. Przypomniałem sobie, że za wydobycie topielca i stwierdzenie jego tożsamości można dostać 100 dolarów. Może utoniesz.



Zanadto ciekawa.

— Będę musiał zmienić mieszkanie, ponieważ moja gospodyni jest zanadto ciekawa.

— Cóż ona takiego robi?

— Od trzech miesięcy pyta mnie codziennie: Mój panie, kiedy pan nareszcie zapłaci czynsz?



Nauka czytania a omasta.

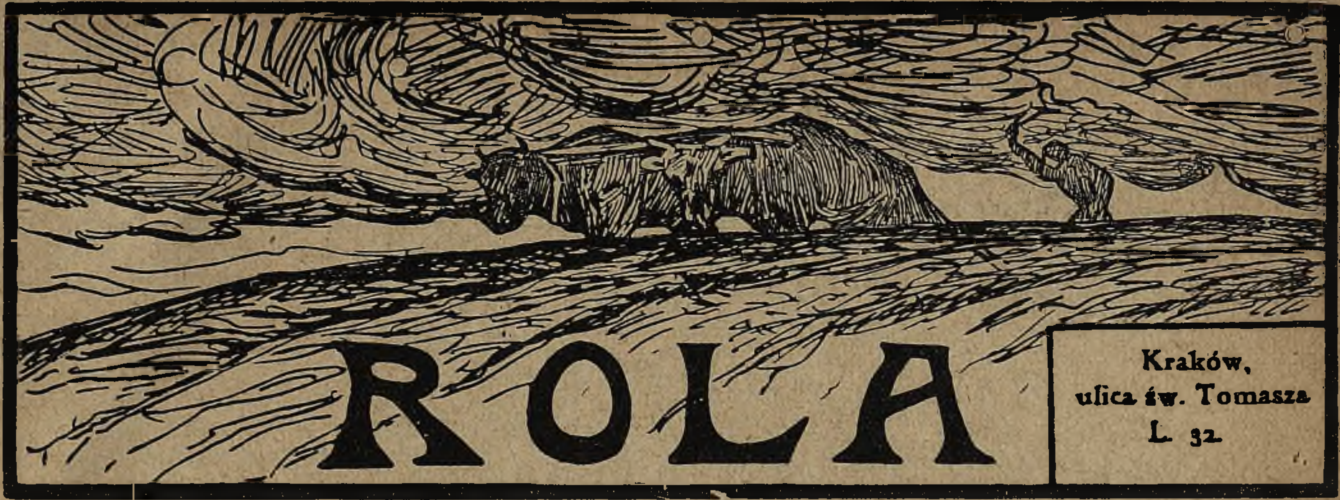
Nauczyciel na wsi pyta się jednego ucznia, dlaczego opuszcza ciągle lekcje?

— Bo pasę krowy — odpowiada Wojtek.

— To ty się nigdy nie nauczysz czytać — mówi nauczyciel.

— Matula mi powiedzieli, że bez czytania to żyć można, ale bez omasty to nijak.

Numer 2. Rok XIV. Kraków, dnia 11 stycznia 1931.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1931: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Uroczystość Trzech Króli

O pokłonie Trzech Króli w stajence Betlejemskiej powiada św. Mateusz w jednej ze swych ewangelij: »Gdy się narodził Jezus w Betleem Juda, we dni Heroda Króla; oto Mędrcy ze wschodu słońca przybyli do Jerozolimy, mówiąc: „Gdzie jest, który się narodził, Król Żydowski? albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na wschód słońca, i przyjechaliśmy pokłonić się jemu. A usłyszawszy Król Herod, zatrwożył się i wszystka Jerozolima z nim. I zebrawszy wszystkie przedniejsze kapłany i Doktory ludu, dowiadował się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: W Betleem Judzkiem, bo tak jest napisano przez Proroka: I ty Betleem, ziemio Judzka, z żadnej miary nie jesteś najpodlejsze między Książęty Judzkimi: albowiem z ciebie wynidzie wódz, któryby rządził lud mój Izraelski. Tedy Herod wezwawszy potajemnie Mędrców, pilnie się wywiadował od nich czasu gwiazdy, która się im ukazała. I posławszy je do Betleem, rzekł: „Idźcie, a wywiadujcie się pilnie o dziecięciu; a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechawszy, pokłonił się jemu. Którzy wysłuchawszy króla, odjechali. A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Marją, matką jego, i upadłszy pokłonili się jemu; a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirę. A wziąwszy odpowiedź we śnie, aby się nie wracali do Heroda, inszą drogą wrócili się do krainy swojej“. (Mat. II. 1—12).

Uroczystość Trzech Króli jest jednem z najstarszych świąt w Kościele katolickiem. Początków jego szukać należy niezawodnie na wschodzie, gdzie znano je już w III wieku; na zachodzie zaś rozpowszechniło się w połowie IV wieku. Należało ono do uroczystości największych tak na wschodzie, jak i na zachodzie.

Wprawdzie czczono niem początkowo pamięć Narodzenia i Chrztu Pana Jezusa, ale kiedy w połowie IV wieku ustalono dzień 25 grudnia jako stałe święto Bożego Narodzenia, zmieniło się i znaczenie święta Trzech Króli. Na chrzcie Pana Jezusa w Jordanie i w dniu tym udzielano katechumenom chrztu św. Na zachodzie wprowadzono w wieku XV na tę pamiątkę święcenie wody w wigilję Trzech Króli.

Na zachodzie w dniu tym obchodzono pamiątkę objawienia się Zbawiciela światu pogańskiemu, reprezentowanemu przez trzech mędrców, przybyłych ze wschodu. Do tego dołączono w liturgji tegoż święta także myśl o pierwszym cudzie, który Pan Jezus zdziałał w Kanie Galilejskiej.

W czasach obecnych uroczystość Trzech Króli jest niemal wyłącznie poświęcona tym trzem wielkim mężom, którzy porzucili wygody i dostatki, a wśród trudów i niewygód dążyli za gwiazdą Tego, który w przyszłości miał się stać Królem królów i Panem nad pany. To też w dniu tym na pamiątkę owego wielkiego zdarzenia składają u stóp ołtarzy Pańskich dary, na jakie ich stać, a więc bogatsi: mirę, kadzidło i złoto; biedniejsi przynajmniej samo kadzidło, aby dary te kapłan poświęcił i by one później chroniły domy i dobytek od możliwych a niespodziewanych wypadków.

Poświęconem w kościele kadzidłem okadzają później wierni domy i samych siebie, aby dym z poświęconych darów strzegł ich od chorób wszelakich, a domy ich od śmiertelnej zarazy.

Piękny to zwyczaj i u nas wszędzie stosowany, powinniśmy go więc nadal pielęgnować z prośbą, aby Pan nad pany darzył nas przez rok cały zdrowiem i dobrem powodzeniem.

Cecora.

Rotmistrzowi znów coś pod sercem zamgliło, a w uchu szept posłyszał: a bierz-że ją!... Pochylił się, — ujął, jeno już tkliwiej, dłoń drżącą dziewczęcia — szepnął:

— Adme!

— Co Kostek?...

— Mnie spieszno...

— Dokąd?

I już się pochylała mu w ramiona, ale on się obudził ze snów kołysanki, odtrącił ją bardzo, bardzo lekko — i rzekł:

— Do hetmana.

— A!... do hetmana!... — odpowiedziała z jakimś odcieniem bólu. — Idź, śpiesz... — dodała po chwili.

Plichta stał jak na węglach żarzących. Niezrównana piękność Admy, ogień, jaki bił od niej, pociągały go i w słodką niewolę brały. Lękał się jednak oków tych, jakby czuł, że one silniejsze będą nad wszelkie żelaza i pęta, nie mało też przyczyniały się do tej falistości uczuć pana rotmistrza i altembasy Mitrasa. Adme inaczej to rozumiała, jej wcale inne rzeczy roiły się po głowie.

— Waćpanna mnieby już wyprawić chciała — rzekł, z przymusem się uśmiechając.

— Sam tego chcesz, nie ja chcę!

— Ba, ba! gdyby nie terminy różne, które mi każą na czas się stawić, nie wygnałabyś mnie waćpanna stąd i ożogiem.

— Waćpan czasami tak mówisz, jak dawny Plichta.

— Ale on się i teraz nic a nic nie odmienił, jeno waćpanna zrozumieć mnie nie chcesz.

— Rozumiem już waćpana.

— Dalibóg, że my po szwedzku rozmawiamy — rzekł Plichta, wzruszając ramionami.

— A któż nam wzbrania rozmawiać inaczej?

— Wżdy to prawda. Zatem...

— Zatem?...

— Jaką pomoc dać mi waćpanna obiecałaś, gdybym w jasyr popadł, albo w innych terminach z Tatarem lub Turczynem rozmówić się chciał.

— Na chwilę siądź waćpan, a powiem.

Plichta wypełnił rozkaz i usiadł przy Admie, patrząc w jej oczy, które teraz unikały spojrzeń jego.

— Podaruję coś waćpanu.

— Amulet?...

— Nie masz waćpan żadnego?

— Mam ryngraf Plichtów, przez rodzica mi dany, a ongi w Rzymie poświęcony i relikwie świętych na piersi, które mi macierz zawiesiła przed dniami kilku.

— I więcej nic?... od nikogo?...

Rycerz wpatrzył się w Admę.

— Co za myśl w waćpannie się urodziła?

— To ja dam!... — rzekła szybko — ale nie ryngraf, nie amulet, nie kości świętych; one waćpana od nieszczęść ustrzegą, mój dar — dopomoże.

— A co to ma być?

— Znasz waćpan Gila?

— To stworzenie nieboże, którego przyrodzenie podcięło od dołu, a spłaskało u góry?

— On sam!

— A co mi z tego małpięcia za pociecha będzie?

— Nie śmiej się, waćpan; on chętliwie służby się waćpana chwyci, potrafiłeś go już zjednać podarunkami niemałymi.

— Ściągał mi żupan i pas, gdym nieraz do was gościną zjeżdżał.

— Weź go waść z sobą!...

— Po tatarsku gadać już zaczynamy — zaśmiał się Plichta.

— Nie, to on wyręczy w tem waćpana, gdy — broń Boże — zła jakaś przygoda was spotka.

— To myśl... — zawołał Plichta. — A rozum ma?

Nie bój się o niego. Chytrek większy, niż patrzy na to.

— Ale zdaje się, że to najprzedniejszy ulubieniec waćpanny?

— Dla was i jego oddam!...

— Dobra ty jesteś, Adme!

— Nic, tylko dobra, tylko — dobra!... A ja waćpanu powiem...

Powstała.

— Co, Adme? — głosem czulszym odezwał się Plichta.

— Nic, nic, — szepnęła — bo zaczniemy po węgiersku gadać.

Obróciła się i wyszła.

— Jeżeli ja tej dziewki nie miłuję, to niech mnie jasne pioruny ubiją!... — zawołał w duchu Plichta.

Po chwili weszła Adme, a za nią wtłoczył się karlik, Tatarczuk, lat czterdziestu, lecz wzrostu czteroletniego dzieciaka. Szorstki zarost na brodzie był tak nikły, że przezeń przezierała skóra ciemna i pomarszczona, jak ulęgałka na słońcu. Potwornej wielkości głowa, o ciemieniu spłaszczonem, jakby kto w nie oskardem grzmotnął, chwiała się na cienkiej szyi, pod którą kadłub jakby się kłębił, osadzony, na koszlawych, w pająk wygiętych nogach. Ręce długie dochodziły do kostek prawie; przewalał się na obie strony, gdy szedł i robił wrażenie kuli pogiętej, to też czasem Kulką w domu Mitrasa go zwano. Gilem nazywała go Adme, chociaż Gił-Gułła było właściwe jego miano.

Ubrany był w czerwień, suknię miał pasem złotym przepasaną, chowającym się pod potwornem brzuszyskiem. Podszedł do rotmistrza, kiwnął się, aż się Plichta żachnął, bo zdawało mu się, że głowa karła pod nogi mu wleciała.

— Dzień dobry panu rotmistrzowi — rzekł.

— Dzień dobry kupidynku — odpowiedział Plichta, a zwracając się do Admy zapytał:

— I to małpię waćpanna mi darujesz?...

— Na zawsze!

— A jak ten Goliat na koniu siedzieć będzie?

— Nogami za kulbakę — i jazda! — rzekł Gil.

Plichta się zaśmiał.

— Hetman mi chorągiew odbierze, gdy jej takiego towarzysza przyprowadzę.

— Hetman rad będzie z Gila — odpowiedział Gił-Gułła.

— Więc przyjmujesz waćpan podarunek? — spytała Adme.

— Sam nie wiem — zawahał się rotmistrz.

— Weź go waćpan — ja spokojniejsza będę!

Gdy to mówiła, miała oczy spuszczone ku ziemi, a na twarzy smutek ogromny.

— Żal ci się rozstawać z Gilem?...

— O nie, nie! — przerwała szybko.

— Szczerze mówisz?

Adme podniosła oczy przepojone jakąś mgłą dziwną.

— Ty wiesz, że ja zawsze mówię szczerze.

JANKO MUZYKANT.



Zapewne niewielu jest takich, którzyby nie czytali przepięknej noweli Henryka Sienkiewicza pod powyższym tytułem. Dla tych, którzy jej nie czytali, albo choć czytali, treść jej zapomnieli, podajemy dzisiaj obok zamieszczony ładny obrazek Fr. Kostrzewskiego i krótkie streszczenie owej noweli:

Janko, biedne wiejskie pacholę, synaczek ubogiej komornicy, dostał u ludzi przezwisko Muzykanta, bo go od maleńkości jakiś demon opętał, że mu wszystko wciąż grało: „sosny, buki, brzezina, wilgi — cały bór i basta. Echo też. w polu grała bylica, w sadku pod chałupą świrkotały wróble, aż się wiśnie trzęsły. Wieczorami słuchywał wszystkich głosów, jakie są na wsi, i pewno myślał, że cała wieś gra. Jak posłali go do roboty, żeby gnój rozrzucał, to mu nawet wiatr grał w widłach. Nocami, gdy żaby zaczynały rzechotać, derkacze na łąkach derkotać, bąki po rosie burczeć, gdy koguty piały po zapłociach; to on spać nie mógł, tylko słuchał, i Bóg go jeden wie, jakie on i w tem nawet słyszał granie. Do kościoła matka nie mogła go pobrać, bo jak, bywało, zahuczą organy, lub zaśpiewają słodkim głosem, to dziecku tak mgłą oczy zachodzą, jakby już nie z tego świata patrzyły".

Nocami zakradał się pod karczmę, gdy się w niej bawiła wiejska gromada, żeby upajać się głosem muzyki. „Gdy tylko mógł słyszeć skrzypki, czy to na dożynkach, czy na weselu jakiem, to już dla niego było wielkie święto. Potem zrobił sam sobie skrzypki — z gonta i z włosienia końskiego, ale nie chciały grać tak pięknie, jak tamte w karczmie. Grał jednak na nich od rana do wieczora, a żył prawie chęcią posiadania skrzypek prawdziwych".

„ We dworze miał skrzypce lokaj. Janko nieraz podczołgiwał się pomiędzy łopuchami pod otwarte drzwi kredensowe, przeciw których właśnie na ścianie one skrzypki wisiały, i duszę swoją całą wysyłał ku nim przez oczy, bo mu się zdawało, że to niedostępna jakaś dla niego świętość, której nie godzien tknąć, że to jakieś najdroższe jego ukochanie. A jednak pożądał ich. Chciałby przynajmniej raz je mieć w ręku, przynajmniej przypatrzeć się im bliżej".

„Pewnej nocy nikogo nie było w kredensie. Państwo oddawna siedzieli zagranicą, dom stał pustkami, więc lokaj przesiadywał na drugiej stronie u panny pokojowej. Janko, przyczajony w łopuchach, patrzył oddawna przez otwarte drzwi na cel wszystkich swych pożądań. Księżyc właśnie na niebie był pełny i wchodził ukośnie przez okono do kredensu, odbijając je w kształcie wielkiego jasnego kwadratu na przeciwległej ścianie. Ale ten kwadrat zbliżał się powoli do skrzypiec i wkońcu oświetlił je zupełnie. Wówczas w ciemnej głębi wydawało się, jakby od nich biła światłość srebrna"...

A słowik pozgwizdywał w ogrodzie nad stawem, „idź, pójdź, weź!" a choć lelek poczciwy cichym lotem zakręcił się koło głowy dziecka i zawołał: Janku, nie, nie! — pokuszenie przemogło. Po chwili dał się słyszeć dźwięk cichutki i płaczliwy, jakby ktoś nieostrożnie strun dotknął i nagle...

Smutny koniec powieści! złapano Janka, wzięto za złodzieja i skazano na plagi, a niepoczciwy Stach stójkowy tak oćwiczył biedne pacholę, które już bez tego ledwie zipało, że niebożątko na trzeci dzień skonało.

„A przed skonaniem nagle twarz umierającego

dziecka się rozjaśniła, a z bolejących warg wyszedł szept:

— Matulu!

— Co synku? — ozwała się matka, którą dusiły łzy.

— Matulu! Pan Bóg mi da w Niebie prawdziwe skrzypki.

— Da, synku, da! — odrzekła matka, ale nie mogła dłużej mówić, bo nagle z jej twardej piersi buchnęła wzbierająca żałość, więc jęknąwszy tylko: O Jezu, Jezu! — padła twarzą na skrzynię i zaczęła ryczeć, jakby straciła rozum, albo jak człowiek, co widzi, że nie wydrze śmierci swego kochania...



MACIEK BZDURA GADA:

Najniescęśliwsą istotą na świecie to jest urodna baba. Powinna ona być najscęśliwsem stworzeniem na tej ziemi, bo na nią gapią sie wszyćkie chłopaki z całej Psiej Wólki, gdyz ją nienawidzą wszyćkie przyjaciołki, a cały świat zdaje sie powtarzać: „Chwała ci, chwała, ślicnotko Psiwólcańska!", a przecież urodna niewiasta to najniescęśliwsa istota na ziemi. Na gębie jej wesołość, w ręcach wesołość, w nogach wesołość, a w sercu smutek i obawa, ze uroda jej lada dzień minąć moze, ze moze przelecieć, jak ten pyłek kwiatowy, a ona stanie się taką, jak są niemal wszyćkie inkse niewiasty na świecie, t. j. tak brzydką, ze grzych na nią popatrzyć. Brzydka niewiasta ni ma nic do stracenia, zasie urodna wszyćko i latego jest niescęśliwa.

Brzydka kobieta patrzy z ufnością w przyszłość i nie boi sie, ze ją spotka jaka niespodzianka, urodna obawia sie wszyćkiego. Jezeli wam powiada brzydka niewiasta, ze jest ućciwa i ze jesce nikt sie nie uchciwił na jej cnotę, to jej mozna uwierzyć na słowo, ale jak wam to powie urodna, to sie mozecie roześmiać w garść i powiedzieć: „Moze to prawda, ale moze i nieprawda!" Bo uroda, to tak, jak ta piękność drogich kamycków, jak ten powabny widok kolorowych smatek w sklepie, jak te rumiane jabłuska na drzewie: kuzdy ma na to ochotę i kuzdyby ich pokostował, jakby sie ino dały.

Urodna niewiasta moze być najlepsą, najmądrzejsą i wszyćko naj, naj, naj, ale nikt u niej tego naj nie suka, ino patrzy na jej urodę i na nią sie oblizuje i radby jej przynajmniej powąchać. Pragnie ona nieraz z tem i owem sturkacem pogadać o pogodzie, o dyscyku, o polityce, o Hameryce i inksych Europach, ale sie jej to nie uda, bo taki jeden, cy drugi źgac, cy to będzie Bartek od Furgaca, cy prefesur od najwyzsej pięciopiętrowej skoły, zaraz jej zacnie brechać o jej pięknych ślipkach, o jej pomalowanych na cyrwono usteckach, o jej złociuśkich ząbkach i o wszyćkiem, co u niej widać i cego nie widać, ale nigdy o tem, o cem onaby pogawędzić chciała. Z brzyćką mozna o wszyćkiem gadać, jak z jakiem jegómóścią, bo do brzydkiej zadna jej częśc ciała nie pociąga.

I dziwią sie nieraz ludzie, lacego brzyćkie niewiasty prędzej wychodzą zamąz, anizeli urodne. Rzec to całkiem naturalna: urodną mozna ino podziwiać i patrzyć sie na nią, jak na jakie malowanie, a do brzyćkiej mozna sie przywiązać i nie sukać tego, cego ona nie posiada. Piękną kobietę porzuca sie dla jesce piękniejsej, a nigdy nie opusca sie brzyćkiej dla jesce brzydsej.

Brzyćka niewiasta wie, ze jest brzyćka i o utratę swej piękności sie nie obawia, bo wie, ze tego, cego sie nima, stracić nie mozna; natomiast urodna trzęsie sie ze strachu, aby ta jej piękność nie uleciała, aby nie minęła, aby jej nie opuściła i latego robi wszyćko, co moze, aby tę urodę swoją nazawse zachować. Maluje sie, pudruje sie, wypycha sie, śtukuje sie i robi od świtu do nocy wszyćko, aby ino swoją urodę podtrzymać. I w tem jest takze niescęśliwą, bo śtucnie podtrzymywana uroda przestaje być prawdziwą urodą, a staje sie ino jakąś malowanką, na której nawet najgłupsiejsy śturkac sie pozna. A chyba kuzda mi to przyzna, ze utrata urody przez niewiastę jest la niej najwięksem niescęściem na ziemi.

Juz starzy ludzie powiadają, ze urodne niewiasty były zawse podziwiane, ale nie były nigdy scęśliwe. Nie sukajmy w starozytności pięknej Heleny, która rozpętała wojnę trojańską, ale przypomnijmy sobie naszą cudowną królową Jadwigę, o którą sie takze duzo krwi polało. Dzieje całego świata stwierdzają, ze za pięknemi kobietami idzie w ślad niescęście. Tak jest w historji, a nie inacej i w zyciu codziennem. Cy naprzykład o Kaśkę Myrdalonkę choć raz krew sie polała? Broń Boże! O nią niktby ani kamyka na drodze nie kopnął, ale juz o taką Jaguśkę od Powrózkowy to moze z jakie pięćdziesiąt razy chłopaki w karcmie za łby sie włócyły, bo kuzdyby z nich chciał, a zaden nie moze, a Kaśkę kuzdyby mógł wziąć za babę, a nikt jej nie kce.

Urodna niewiasta stara sie zawse zaćmić inkse swoją pięknością i ino o tem myśli od rana do wiecora, a na co innego ni ma casu, natomiast brzyćka, nie mogąc sie o to ubiegać, stara sie urodne prześcignąć na inksem polu: cyta gazety, ksiązki, pracuje, jak kobyła, a bez to rozum jej staje sie coraz większy i większy i z casem urasta taki, ze przyćmiewa urodę najurodniejsej niewiasty. I moznaby powiedzieć, ze w miarę jak ciało urodnej niewiasty brzydnieje, to dusa brzyćkiej kobiety staje sie coraz piękniejsa i wkrótce swą duchową pięknością przyćmiewa urodę cielesną pięknej kobiety.

Ale gadajze tu z babami! Praw jem najrozumniejse słowa, to cie nie posłuchają, ale zawse będą dbały o swe pyscusie, aby one były urodne i wszyćkiem sie podobały. Tak robią wszyćkie baby urodne i niemal codziennie malują sie na inacej, taksamo zrobiła i moja, Boże odpuść, Kaśka Myrdalonka i kazała se swoją facyjatę na inacej pomalować, a jak, to wam wkrótce w „Roli" pokaze. Nie wiem, cy ją poznacie, bo juz wszyćkie na urodno malowane niewiasty mają to do siebie, ze dziś są takie, a jutro inakse; w niedzielę inakse, a na dzień powszedni inakse tak, ze ich często rodzona babka rozpoznać ni moze.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Zanzibar I.

Do najmniej zbadanych części świata na kuli ziemskiej należy Afryka. Są tam olbrzymie pustynie, jak Sahara, są też okolice podzwrotnikowe, odznaczające się nadzwyczajnem gorącem, wskutek którego rzadko kiedy Europejczyk tam się zapuszcza.



Udany połów ryb.

Podobnie jak i inne części ziemi nie posiada Afryka jednolitej ludności. Od niepamiętnych czasów wdzierały się do niej różne ludy, mieszały się ze sobą i nawzajem ze swymi obyczajami, zwyczajami i wogóle swą cywilizacją przenikały. Niesłusznie przeto nazwano Afrykę krajem Murzynów. Afrykę bowiem zamieszkują po największej części inne ludy, a w mniejszej dopiero Murzyni. Mieszkają oni przeważnie nad rzeką Senegalem, gdzie ich też poznali Europejczycy i przypuszczali, że zamieszkują oni całą Afrykę.

Na północy i południu po krawędziach pasa, obejmującego właściwych Murzynów, mieszkają ludy mieszane, jaśniejsze od Murzynów.

Wędrówki ludów do Afryki odbywały się różnymi czasy. Już w roku 2.100 przed narodzeniem Chrystusa przybyli do Egiptu Hyksosowie, później nieco Żydzi i Abisyńczycy, w roku 641 po narodzeniu Pana Jezusa Arabowie, a w 1517 roku Turcy.

Niemal połowa całej Afryki jest w posiadaniu angielskiem, choć mają tam swe kolonje i inne państwa europejskie, jak Francja, Włochy, Hiszpanja, mieli je również Niemcy do czasu wielkiej wojny światowej, ale utracili je na mocy pokoju Wersalskiego w 1918 roku.

Angielska Wschodnia Afryka obejmuje kraje, położone na południe od rzeki Juba, a nadto wyspy Zanzibaru, północne pobrzeże kraju Somali i wyspę Sokotre. Pomimo że właściwymi panami są Anglicy, to przecież krainy te mają przynajmniej pozór niezawisłości i mają nawet swoich krajowych władców, którzy inna rzecz, że muszą słuchać we wszystkiem Anglików. Wyspa Zanzibar była do roku 1890 nawet zupełnie niezależna i tworzyła osobny sułtanat. W sułtanacie Zanzibaru oddawna osiedlali się Arabowie i zapuszczali się głęboko w Afrykę. W roku jednak 1890 wyspy Zanzibar i Pemba przeszły w ręce Anglików i Niemców, a w 1918 panami ich stali się wyłącznie Anglicy.

Tubylcza ludność tych wysp jest murzyńska z pokolenia Bantu. Jedynymi jednak kupcami są Arabowie. Wywożą oni korzenie, gumę, skóry, owoce kokosowe, kość słoniową i inne towary.

Stolicą całego sułtanatu jest miasto Zanzibar, wcale pokaźne, bo liczące kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Rządzi tu sułtan pod protektoratem Anglji. Miasto Zanzibar, położone jest na wyspie tej samej nazwy, oddzielonej wąską cieśniną od lądu stałego. Jest to w okolicach podzwrotnikowych największy i najważniejszy port. Miasto zamieszkują Arabowie w swych kostkowych, z płaskimi dachami, domach. Murzyni zamieszkują wśród palm i drzew mangowych liche chatki, uklecone z gliny lub liści palmowych. W lepszych dla handlowych celów urządzonych domach mieszkają Indowie. Ulice miasta wąskie, pełne kurzu, a w czasie deszczów pełne błota, o ile nie zmienią się w łożyska szumiących strumieni.

Nim przystąpimy do dalszego opisu tej ciekawej krainy, podajemy dzisiaj dwa obrazki z tej podzwrotnikowej wyspy. Na pierwszym z nich widzimy krajowca, powracającego z połowu ryb. Połów udał się znakomicie; na długiej tyczce niesie on nadzianych kilkanaście ryb, a jedną wbił na oszczep i podniósł radośnie ku górze. Na tensam oszczep, na który nawdziewał ryby w czasie połowu. Zadawał on śmierć bezbronnem stworzeniom, ale zdaje się i jemu grozi jakieś niebezpieczeństwo, gdyż szybkim krokiem zdąża ku swej lepiance, nie zważając, że musi brnąć przez jakieś moczary. Niewiadmo, kto czyha na niego, czy dziki drapieżnik czworonożny, czy groźniejszy od niego człowiek.

Że nie brak na Zazibarze dzikich zwierząt, widzimy to na naszym drugim obrazku. Oto dwaj myśliwi wybrali się na polowanie. Może być, że zamierzali ubić tylko kilka licznych tam ptaków, nie spodziewając się wcale, jakiego przeciwnika spotkają w swej wycieczce. Ze zdziwieniem ale i przerażeniem patrzą na czatującego na olbrzymiem drzewie

żarłocznego tygrysa, który lada chwila rzuci się ku nim, aby jednego z nich lub też obydwóch rozszarpać i napoić się ich ciepłą krwią. Ale myśliwi owi mają nabite strzelby w pogotowiu. Kto kogo zwycięży, zależy to od zręczności skoku tygrysa, względnie od celności i szybkości strzału myśliwych. W każdym razie spotkanie to nie bardzo przyjemne, bo niespodziewane.

Jak wiadomo, tygrys za mięsem nie przepada, a nawet spożywa je tylko w razie ostatecznym, gdy go do tego głód zmusi. W innym wypadku rzuca się na upatrzoną ofiarę, zanurza ostre kły w jej ciele, przecina nimi żyły i wypija krew do ostatniej kropli. Wyssawszy krew, opuszcza swą ofiarę, pozostawiając jej martwe ciało dla jakiegoś innego drapieżcy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Niemiłe spotkanie.

Na bezludnej wyspie.

Powieść awanturnicza.

ROZDZIAŁ II.

Był raz człowiek ogromnie bogaty, który liczył miljony dolarów, jak inni liczą tysiące. Nazywał się Wiliam W. Kolderup.

Uchodził za bogatszego od księcia Westminster, którego dochody wynoszą 800.000 funtów i który może wydawać dziennie 50.000 franków, a na minutę 38 franków — za bogatszego od senatora Jonesa z Newady, mającego 35 miljonów renty — za bogatszego nawet od M. Mackay'a, który mając rocznie 2,750.000 lirów procentów, może na godzinę wydawać 7.800 franków, czyli 2 franki i kilka centymów na sekundę.

Nie mówię o mniejszych miljonerach, jak Rotszyld, Vanderbilt, książętach Northumberland lub Stewart. ani też o dyrektorach potężnego banku Kalifornijskiego i innych „dobrze oprocentowanych" figurach Starego i Nowego Świata, którym William W. Kolderup mógłby był dawać jałmużnę. Zgoła się nie krępując, mógłby wydać miljon dolarów, jak ktoś z nas wydaje sto groszy.

Oferty Williama W. Kolderupa niepodobna było traktować niepoważnie. Gdy przeto publiczność zgromadzona w hali poznała człowieka, ofiarującego jeszcze 100 tysięcy dolarów ponad żądaną cenę, wszczął się ruch mimowolny, ucichły żarty, a zamiast kiepskich dowcipów ozwały się wykrzyki zdumienia. Zaczęto nawet krzyczeć: hurra!

Po zgiełku zapadła głęboka cisza. Obecni szeroko otwierali oczy i nastawiali uszu.

Czy można się było spodziewać czegoś podobnego? Czyżby to było możliwe? Nie! Wystarczyło się przyjrzeć Williamowi W. Kolderup, by dojść do przekonania, że człowiek ten nigdy się nie cofnie, jeśli w grę wchodzić będzie jego sława finansowa.

Był to rosły, tęgi mężczyzna, o potężnej czaszce, szerokich ramionach, proporcjonalnej budowie ciała, jakby ze spiżu odlany. Oczu dobrodusznych, ale patrzących stanowczo, nie zwykł był spuszczać. Włosy szpakowate, bujne i kędzierzawe okalały mu głowę jak w latach dzieciństwa. Proste linje nosa tworzyły geometrycznie regularny trójkąt równoboczny. Nie nosił wąsów. Broda na sposób amerykański, również szpakowata, gęsta na podbródku, pięła się powyżej warg, dosięgając skroni. Białe zęby w symetrycznych szeregach błyszczały z delikatnie zarysowanych wąskich ust. Prawdziwie, głowa dowódcy, dumnie wzniesiona podczas burzy, stawiająca czoło orkanom. Żaden orkan nie zdołałby jej pochylić, tak silnie rozsiadła się na potężnym karku, służącym jej za główny filar.

Tu nie mogło być mowy o współzawodnictwie.

— Miljon dwieście tysięcy dolarów! Miljon dwieście tysięcy dolarów! — wołał licytator.

— Jest kupiec, ofiarowujący 1,200.000! — powtarzał bez przerwy wywoływacz.

— W takim razie bez obawy można ofiarować więcej! — mruknął sklepikarz. — William Kolderup się nie cofnie!

— Wie doskonale, że nikt nie zaryzykuje! — dodał kupiec towarów tekstylnych.

Głośne: „pst!" przyzwało obu czcigodnych sklepikarzy do porządku. Publiczność chciała słyszeć każde słowo. Wszystkie serca biły przyspieszonem tętnem. Czy ośmieli się podnieść jakiś głos, w odpowiedzi na głos Williama W. Kolderupa? Stał niewzruszony, budzący uczucie dumy. Stak tak spokojnie, jakgdyby go ta cała sprawa wcale nie obcho-

działa. Najbliżej stojący zauważyli jednak, że oczy jego niby dwa dolarami nabite pistolety, lada chwila gotowe wystrzelić.

— Czy nikt się nie odezwie? — spytał licytator.

Milczenie.

— Po raz pierwszy!... Po raz drugi!...

— Po raz pierwszy!... Po raz drugi!... — powtórzył wywoływacz, przyzwyczajony do tego małego djalogu z licytatorem.

— Zamykam licytację!

— Zamykam licytację!

— Za 1,200.000 dolarów wyspę Spencera w stanie obecnym!

— Za 1,200.000 dolarów!

— Czy wszyscy zrozumieli? Czy zrozumieli dokładnie?

— Czy nikt nie żałuje?

— Za 1,200.000 dolarów wyspę Spencera!

Pierś każdego ze słuchaczy gorączkowo się podnosiła i opadała. Czy wreszcie w ostatniej sekundzie zaofiaruje ktoś wyższą cenę?

Licytator w prawej ręce nad stołkiem trzymał młotek ze słoniowej kości. Jedno jedyne uderzenie i kupno byłoby dokonane. Nawet przed samorzutnem wykonaniem sprawiedliwości w formie lynchu, publiczność nie mogła być bardziej zdenerwowana.

Młotek opuszczał się powoli, niemal już dotykał stołu, znów się podnosił, drżał przez chwilę w powietrzu i szybko opadł. Zanim jednak ozwał się suchy dźwięk, w sali padły cztery słowa:

— Miljon trzysta tysięcy dolarów!

Najpierw przeciągłe: „ach!" oszołomienia, następnie przeciągłe: „ach!" zadowolenia. Znalazł się ktoś podbijający cenę. Dojdzie więc do walki.

Kto jednak był tym zuchwalcem, ośmielającym się wszcząć walkę na dolary z Williamem W. Kolderupem ze San Francisco?

Był nim J. R. Taskinar ze Stocktonu.

J. R. Taskinar odznaczał się nietylko majątkiem, lecz także olbrzymią swą tuszą. Ważył 490 funtów.

Kolos ten, dla którego musiano sporządzać specjalne siedzenia, na których mógłby ulokować swą olbrzymią osobę, mieszkał w Stocktonie. J. R. Taskinar żywił specjalną nienawiść do Williama W. Kolderupa. Zazdrościł mu fortuny, stanowiska, szacunku, jakiego zażywał. Gardził nim, jak człowiek opasły gardzi człowiekiem, którego z całą słusznością uważać może za chudego. Nie po raz to pierwszy się zdarzało, że przemysłowiec ze Stocktonu przez rywalizację usiłował podstawić nogę przemysłowcowi ze San Francisco. William W. Kolderup znał go i przenikał nawskroś, przy każdem zetknięciu nie omieszkał mu też okazać pełnej swej pogardy, co tamtego doprowadzało do wściekłości.

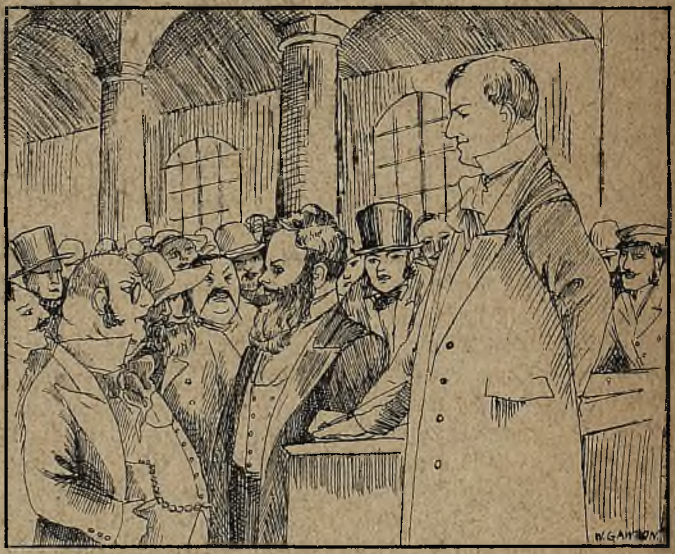
J. R. Taskinar, niewiadomo jakim sposobem dowiedział się, że William W. Kolderup zamierza nabyć wyspę Spencera. Wyspa ta byłaby dla niego niewątpliwie tak samo bezwartościową jak dla jego współzawodnika. To jednak było kwestją obojętną. Natomiast nastręczała mu się nowa sposobność podjęcia z nim walki — może zwycięskiej. Czegoś takiego J. R. Taskinar nie mógł sobie odmówić.

Dlatego J. R. Taskinar przybył do hali licytacyjnej, zmieszawszy się z tłumem ciekawych, nie mogącym się domyślić jego zamiaru. Dlatego to przygotowywał się do walki, dlatego czekał chwili sposobnej, kiedy przeciwnik ofiarował cenę tak bardzo już wygórowaną.

Nareszcie Wiliam W. Kolderup wniósł swą ofertę:

— Miljon dwieście tysięcy dolarów!

W chwili, gdy Wiliam W. Kolderup liczył z całą pewnością, że wyspa zostanie mu przydzielona, J. R. Taskinar rzucił głosem donośnym:



Mogli sobie spojrzeć w oczy...

— Miljon trzysta tysięcy!

Wszyscy się obejrzeli

— Tłusty Taskinar!

Nazwisko to przechodziło z ust do ust. Zapowiadała się heroiczna walka na dolary. Dwaj śmiertelni wrogowie, tak kolosolnie bogaci! Zachodzi więc tylko pytanie, u którego z nich miłość własna bardziej jest rozwinięta. Po pierwszem wzburzeniu, które rychło minęło, nastała głęboka cisza. Możnaby w niej było słyszeć pająka, snującego swą sieć. Milczenie przerwało głos licytatora:

— Za 1,300.000 dolarów wyspa Spencera! — zawołał i wstał z krzesła, by lepiej móc obserwować kolejność wnoszonych ofert.

Wiliam W. Kolderup odwrócił głowę w stronę J. R. Taskinara, a obecni rozstąpili się, by dwom przeciwnikom zrobić miejsce. Człowiek ze San Francisco i człowiek ze Stockton mogli sobie spojrzeć w oczy i oglądać się wzajem dowoli. Prawdę mówiąc, nie omieszkali też z tego korzystać. Nigdyby jeden nie spuścił wzroku przed drugim.

— Miljon pięćset! — dorzucił J. R. Taskinar.

— Miljon sześćset!

— Miljon sedmset!

Poofercie J. R. Taskinara, Wiliam W. Kolderup zastanawiał się przez chwilę, zanim się dalej posunął. Natomiast J. R. Taskinar, bez sekundy zastanowienia, wybuchał raz po raz jak bomba.

— Miljon sedmset tysięcy dolarów! — zawołał licytator. — Dalej panowie! To nie jest jeszcze żadna cena! Jak darowane!

Można było przypuszczać, że siłą przyzwyczajenia szanowny licytator doda: — Sane ramy obrazu więcej są warte!

— Miljon siedmset tysięcy! — ryczał wywoływacz.

— Miljon ośmset! — zawołał Wiliam W. Kolderup.

— Miljon dziewięćset! — podbił J. R. Taskinar.

— Dwa miljony! — tym razem, całkiem bez namysłu odparł Wiliam W. Kolderup.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szczodraki.

I.

Józefowa była wdową od trzech lat. Nieboszczyk jej mąż pojechał raz do lasu po drzewo i tam go przywaliło... Pojechał za zarobkiem i znalazł śmierć. Józefowa pamięta, jak go przywieźli z lasu: leżał na wozie blady, trupio blady, pokrwawiony, z grymasem bólu na zastygłem obliczu. Krzyknęła wówczas strasznie i przypadła do nieboszczyka.

Nie powitał jej, nie przygarnął...

Na trzeci dzień odbył się pogrzeb. Białą trumnę złożono na tym samym wozie, na którym przywieziono go z lasu. Za trumną szła ona wraz z jedynem dzieckiem, córką, Zosią i szczupła gromadka ludzi. Byli także i Staraniowie, byli ci, którym nieboszczyk ścinał drzewo. Łopotały na wietrze sztandary żałobną melodją, dudniła głucho ziemia, waląc się na drewnianą pokrywę trumny... Wyrosła świeża mogiła.

— — — — — — — — — — — — —

Została sama z siedmioletnią Zosią.

Biedota była, chałupinę miała i koło niej maleńki ogródek. Nawet krowiny uchować nie było na czem. Musiała chodzić za zarobkiem, by wyżyć z dzieckiem. Do gospodarzy chodziła, do bogatszych. Litościwsi zagon, dwa dali, na kapustę, na ziemniaki, za odrobek, bo pieniędzy nie miała. Ot i pędziła tak żywot, pracowity, ciężki żywot.

Nie narzekała jednak, lecz pracowała, pracowała ile i dopóki jej sil starczyło.

Aż raz — pod jesień to już było — zasłabła na polu. Dreszcze ją jakieś porwały i zimnica. Dygocąc cała i szczękając zębami, dowlokła się do domu i padła na łóżko. I od tego czasu — będzie już z półtrzecia miesiąca — nie może się podnieść z niego.

Początkowo odwiedzały ją sąsiadki, ubolewały nad nią, doradzały na chorobę to i owo, ale jakoś nie pomagało. Ani bańki, ani pijawki, ani nacieranie, nic... Coś się przymieszało, choroba nie ustępowała. Powoli ludzie zapomnieli o niej. A bo i pewnie, do roboty była niezdatna, a tu święta nadchodziły, każdy kłopotał się o swoje....

II.

W dniach osamotnienia Zosia krzątała się koło matki. Warzyła dla niej i dla siebie lichą strawę, przygrzewała jej pokrywki, owies w woreczku, otulała ją pierzyną, szczebiotała wesoło, chcąc spędzić z czoła chorej ciężkie chmury. Starała się być wesołą, rozradowaną, by nie powiększać smutku i bólu matki.

Gdy Józefowa zasypiała, Zosia siadywała przy oknie na drewnianym, koszlawym stołku i patrzała swemi niebieskiemi, smutnemi oczyma na szeroki świat, który się zaczynał tuż za ścianą ich chaty. tuż za oknem... Ona nie mogła wylecieć jak ptaszek i jak ptaszek pobujać swobodnie i ochoczo. Jej świat — to chora matka, zimna, nieopalana chata i głód.

Siadywała Zosia na koszlawym stołku przy oknie, a głębokie zadumanie schodziło z jej dziecinnej, wymizerowanej twarzyczki.

Zosiu!... dziecko!... Dlaczego ty tak smutnie patrzysz?...

Zosiu!... Czemu się ty nie uśmiechniesz?... Albo czemu ty, Zosiu, nie wybiegniesz w podskokach z chaty i czemu nie pójdziesz bawić się z rówieśnikami? Czy nie widzisz?... Oni tam hurmą całą ślizgają się na lodzie. Staszek z Helą lepią bałwana, Bronek nałożył mu na głowę stary garnek i podskakuje i krzyczy z radości. Ty tego nie słyszysz?... Franek odbija „dziady“ na miękkim śniegu, a inni, wiele, wiele innych dzieci, takich jak ty, Zosiu, pragnących zabawy, zjeżdża na sankach z pagórka... Wybiegnij do nich, Zosiu, zmieszaj się z wesołą gromadą i harcuj jak inni!

Zosiu!... Zosiu!...

Zosia, otulona starą, matczyną chustką siedzi na koszlawym stołku, drobne piąstki zacisnęła kurczowo, jakby chciała skoczyć z niemi do nienawistnego wroga, smutne spojrzenie wpiła w dal zaśnieżoną i zastygła w bolesnej zadumie.

III.

— Zosiu... dziś wilja... — szepnęła Józefowa pod wieczór.

— Wiem, matuś...

Wilja... Józefowa przymknęła powieki i leżała bez ruchu. Po inne lata, to ona nie leżała tak, jak dzisiaj. Od samego rana krzątała się koło kuchni... A maleńka Zosia plątała się jej koło nóg, dopytując się to o to, to o owo. Pamięta, nieboszczyk mąż brał ją na ręce, huśtał aż pod powałę, ona zanosiła się od śmiechu i — „Jeście, jeście, tatuś“ — mówiło. A dziś...

— Zosiu, co dziś ugotujesz, dziecko?

— Jest jeszcze trochę ziemniaków i surowych śliw...

— Grzybów jest jeszcze co?...

— Popatrzę, matuś...

— Popatrzysz, robaczku, popatrzysz!... Zgotujesz ziemniaków i polewki do nich. — A drzewa jest jeszcze co?...

— Niema, matuś, ale ja pójdę na gałązki...

— Moje ty maleństwo! U Agatkiś była, będzie mieć drzewko?

— Nie byłam, ale pewnie będzie mieć...

— Oh, dziecinko, ty nie będziesz mieć, nie — łkała Józefowa — tobie nikt nie kupi świeczek, świecidełek, nie napiecze ciastek, nie narobi łańcuchów... Nad nami tylko Bóg, ludzie o nas zapomnieli.

To mówiąc, przygarnęła Józefowa Zosię i gładziła jej płowe kędziory. Piersią Zosi wstrząsnął szloch. Przytuliła główkę do twarzy matki, rękami objęła ją za szyję. Łzy, gorzkie łzy matki i dziecka mieszały się razem i nietamowane płynęły, płynęły obficie...

IV.

Zbliżał się dzień Nowego Roku.

Zosia w tajemnicy przed matką szyła sobie woreczek na pieniądze i większą torebkę na chleb. Postanowiła bowiem w swych samotnych rozmyślaniach, że na Nowy Rok pójdzie, jak inna biedota na szczodraki. Dobrzy ludzie ulitują się nad nią i za jej dziecinne życzenia dadzą choć grosik, kromeczkę choć chleba.

Chleba... Ona tak dawno chleba nie jadła! Ale tu nie o nią chodzi, nie! Matuś!... Biedna, chora matusia!... Jej-by trzeba. Ona tak strasznie kaszle w nocy! Gdyby ona umarła — Jezu! — zostałaby sierotą, zupełną sierotą! — zawirowało Zosi w głowie.

Choć... kto ta komu więcej był potrzebny!...

— — — — — — — — — — — — —

Zosia wstała pocichu. Godzina była dosyć wczesna. Zosia wciągnęła na siebie sukienkę, na bose no-

gi — stare matczyne trzewiki, okręciła się chustką, wzięła do ręki torebki i wyszła cichutko z izby.

Na polu wstrząsnął nią straszny ziąb. Spojrzała na niebo — było usiane krociami gwiazd, które mrugały do niej przyjaźnie. Chata ich stała, na skraju wsi, na wzgórku.

Zosia puściła się pędem ze wzgórka, towarzyszył jej suchy skrzyp zmarzłego śniegu. Mróz wzmagał się, jak zwykle nad ranem i przejmował ją do szpiku kości. Zosia otuliła się szczelniej chustką i przyśpieszyła kroku.

Weszła już pomiędzy pierwsze budynki. Wieś zaczynała się budzić. Gdzieniegdzie błysnęło światełko, czasem targnął powietrzem zgrzyt odmykanych drzwi, czasem pies szczeknął...

Zosia podeszła do jednego domu i zapukała nieśmiało do drzwi. Nikt się nie odzywał. Ponowiła pukanie... Cisza.

Zapukała do drugich drzwi. Tu się jej poszczęściło: wpuszczono ją do środka.

Przestąpiwszy próg izby, zaczęła: „Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok“... Gospodyni dała jej kromkę chleba, gospodarz dziesiątaka. Ucałowała ich ręce. Wyszła.

Podeszła do następnego domu. I tu ją obdarowano.

Potem podchodziła już odważnie do każdych drzwi, wstępowała do izby i jednem tchem wygłaszała swoje powinszowanie noworoczne.

Prawie wszędzie coś dostawała: tu kromkę chleba, tam parę groszy, ówdzie jabłko, kilka ciastek... Torebki zaczęły się napełniać.

Wstąpiła jeszcze do kilku domów. W jednem powiedziano jej, że tu już dużo takich było i że nie myślą dziadów wspomagać.

— Zostańcie z Bogiem — usłyszano w odpowiedzi.

Zosia miała już kilkanaście kromek chleba i kilkadziesiąt groszy. Postanowiła wracać do domu. Głodna była i zziębnięta, lecz czuła ciężar chleba i to napawało ją radością.

Jej matusia i ona będą dzisiaj jadły chleb!... Ma trochę pieniędzy, kupi więc za nie cukru i herbaty, ma też i ciastka. Toż to moc wszystkiego!„„

Poczęła szybko iść do domu. Po drodze spotykała takich jak i ona „szczodraków“, którzy grupkami, to pojedynczo wędrowali od domu do domu.

Mijała już ostatnie domy, kiedy natknęła się na większą gromadkę szczodraków. Przeważali w niej chłopcy.

Wiedziona jakiemś przeczuciem, chciała niepostrzeżenie przejść potok.

Wtem, któryś z chłopaków krzyknął:

— Te, dziopa, czekajno!

W Zosi serce zamarło... Poczęła biec, co sił.

Kilku puściło się za nią. Jeden z nich, najtęższy, dopadł jej, schwycił za kraj chustki i szarpnął... Chustka upadła na ziemię.

Zosia w połatanej sukienczynie, z torebkami poprzewieszanemi przez ramię, skulona i drżąca patrzała błagalnie na chłopaka.

— Czego uciekasz — warknął — dużo masz pieniędzy?

— Nie!

— Pokaż!

Zosia przycisnęła torebkę.

— Dawaj! — krzyknął chłopak. — Dawaj, bo w mordę!...

Rzucił się na nią, chwycił łapczywie za torebkę z pieniądzmi, szarpnął raz, drugi... Zerwał, zerwał i tę z chlebem. Pieniądze schował, chleb kopnął nogą. Kromki rozleciały się po śniegu, chłopak zaczął uciekać.

Zosia krzyknęła okropnie... Kolana ugięły się pod nią... padła na śnieg... Coś ją ściskało koło serca... dusiło w gardle... Zrobiło się jej ciemno w oczach...

Podniosła się z wysiłkiem na rękach.

— Matuś!... Matuś!... *Rec.*

Poradnik gospodarczy.

Pryszczyca.

Od paru miesięcy szerzy się w niektórych okolicach Polski zaraza pryszczycy. Chorobie tej ulegają zwierzęta racicowe, bydło rogate, owce, kozy, świnie (stąd nazwa: „zaraza pyska i racic“), — w rzadkich wypadkach konie i inne zwierzęta, — a nawet ludzie.

Ważną kwestję odgrywa pryszczyca w rozwoju gospodarczym kraju, gdy się przyjmie, że bardzo znaczny procent śmiertelności wykazują cielęta (do 80 procent), krowy podczas tej choroby często ronią, mleko spada do jednej trzeciej, a równocześnie wszystkie zwierzęta stają się wychudzone i tracą na wadze. Pomijając te fakty, przy szerzeniu się pryszczycy zostają zamknięte wszelkie targi, jarmarki, wystawy, pokazy, przetargi i t. p. dla zwierząt racicowych, przyczem wywóz i przewóz tych zwierząt jest zakazany a zatem ruch handlowy temi zwierzętami zostaje niemal zniesiony. Na wyjątki zezwala tylko starosta, (prezydent miasta), względnie wojewoda. W związku z szerzeniem się tej choroby zostaje wstrzymany wywóz zwierząt racicowych zagranicę, a temsamem spadek cen zwierząt i mięsa. Jedynym skutecznym środkiem dla stłumienia pryszczycy jest należyte i ścisłe przestrzeganie zarządzeń wydanych przez władze. Straty dla rolnictwa są bardzo poważne.

Statystyka wykazała, że suma strat przy pryszczycy w Europie w latach 1890—1909 wynosiły 2 miljardy franków. Należy przytem przyjąć, że straty tylko w mleku wynoszą na każdą sztukę chorą 15—25 zł.

Głównemi środkami ochronnemi są: zamknięcie zagrody, w której urzędowo stwierdzono pryszczycę, tablice ostrzegawcze (z napisem „Pryszczyca“) wiązanie psów, niedopuszczanie poza obręb zagrody innych zwierząt (kotów, gołębi, królików, drobiu itp.), oraz używanie mleka tylko w stanie przegotowanym. Zakaźnik pryszczycy nie został dotychczas wykryty; natomiast stwierdzono, że znajduje się w zawartości pęcherzyków, skąd łatwo zakazić może mleko, ślinę, wydaliny i krew.

Pierwszym objawem tej choroby u zwierząt jest podniesienie się ciepłoty ciała, która wkrótce opada, w czasie powstawania pęcherzyków pryszczycowych na błonie śluzowej jamy gębowej, wymieniu i szparach racicowych. Zwierzęta są smutne, przeżuwają pokarm ostrożnie, a często tracą chęć do jedzenia. Z jamy gębowej ciągnie się ślina w długich nitkach. Stan taki trwa 2—5 dni, poczem następuje ogólne polepszenie, a w miejscach pęcherzyków tworzą się strupki. W tym właśnie czasie należy stosować

wszelkie możliwe środki ochronne, celem niedopuszczania rozwleczenia zakaźników (mieszczących się w zawartości pęcherzyków, strupkach, ślinie, mleku, złuszczonym nabłonku), przez bezpośrednie lub pośrednie zetknięcie się sztuk chorych ze zdrowemi, na pastwiskach, targowiskach, w oborach i t. p. Stwierdzono, iż zakażenie następuje zwykle przez paszę, mleko, ślinę, wodę, podściółkę, wozy, wagony kolejowe, statki, rampy kolejowe i t. p., które zostały zanieczyszczone zakaźnikami pryszczycy od zwierząt chorych.

Ludzie mogą być również przyczyną rozwleczenia choroby, np. służba stajenna, dojarki i dojarze, oprzątacze, handlarze, rzeźnicy, domokrążni, którzy łatwo przenieść mogą zakaźniki pryszczycy zapomocą obuwia, odzieży i rąk.

Wytrzymałość zakaźników tej choroby jest słaba. Ciepłota 60 C. niszczy zjadliwość limfy pęcherzyków już po 15 minutach, a ciepłota 100 C. niszczy ją natychmiast. Światło dzienne (październik—luty) niszczy zakaźniki dopiero po kilku a nieraz kilkunastu dniach. Mleko kwaśne traci zdolność zakażenia po 2 dniach, a w nawozie, giną zakaźniki dopiero pod wpływem kwaśnej fermentacji w oborniku.

W roztworze wapna (5 proc.), sody (3 proc.), karbolu (2 proc.), kwasu solnego (1 proc.) zakaźniki zostają zniszczone w ciągu 1 godziny. Nadmienić wypada, iż pryszczyca należy do zaraźliwych chorób zwierzęcych, co do której istnieje obowiązek natychmiastowego zgłoszenia do najbliższego posterunku policyjnego lub bezpośrednio do starostwa, (prezydenta miasta). Za bydło rogate (z wyjątkiem cieląt do 3 miesięcy) padłe z powodu pryszczycy należy się w myśl obowiązujących przepisów zapomoga, wynosząca trzy czwarte wartości szacunkowej.

KRONIKA.

Od Redakcji i Administracji „Roli". Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku otrzymaliśmy bardzo wielką ilość listów i pocztówek, zawierających serdeczne dla nas życzenia oraz słowa uznania i zachęty do dalszej pracy. Wiele z nich czytaliśmy z prawdziwem wzruszeniem. Nie mogąc każdemu z naszych Kochanych Czytelników przesłać osobnych podziękowań, czynimy to gremjalnie na tem miejscu, zapewniając zarazem, że w pracy swej nie ustaniemy, ale będziemy starali się ulepszać „Rolę" z każdym numerem, aby jeszcze w większej mierze zasłużyć na to uznanie, z jakiem obecnie się spotykamy. Najlepszem jednak życzeniem dla nas będzie, jeżeli każdy z naszych Przyjaciół, a mamy ich już tysiące, będzie zachęcał swych znajomych, aby nietylko czytali „Rolę", ale ją i dla siebie zaprenumerowali. Taka gazetka jak „Rola" posiada wartość nietylko na dzień dzisiejszy, ale wartość jej przetrwać może lat dziesiątki i setki. Wasi wnukowie i prawnukowie będą ją czytali po latach wielu z taką samą przyjemnością, jak Wy ją czytacie. Podczas gdy gazetki polityczne mają mniejszą lub większą wartość tylko chwilowo i po przeczytaniu nadają się conajwyżej na opakowanie, to wartość „Roli" jest nieprzemijająca, a nawet po latach wielu będzie tak cenną, a może jeszcze cenniejszą, aniżeli dzisiaj. Wiemy to, że wydatek 12 złotych rocznie, to dla niejednego wydatek dość duży, ale wiemy i to, że niejeden na mniej miłą i korzystną przyjemność, jeżeli tylko chce, wydaje więcej, a pieniędzy nie żałuje. I jeszcze jedno! Nie mając znikąd najmniejszej pomocy, musimy liczyć tylko na własne siły, dlatego też zbyt dużo zapasowych numerów drukować nie możemy; zdarzyć się przeto może, że nam zabraknie numerów początkowych, jeżeli liczba prenumeratorów znacznie się powiększy. Dlatego też prosimy bardzo o jak najspieszniejsze odnowienie prenumeraty, abyśmy mogli nakład uregulować.

Redakcja i Administracja „Roli".

Nożownik na zabawie. W Gorzowie koło Oświęcimia, w sali p. Winc. Palki, odbywała się w ubiegłym tygodniu zabawa sylwestrowa, na której zjawił się tamtejszy zawodowy nożownik Antoni Lenard i wszczął awanturę, podczas której przystąpił do niego Błażej Czerw i prosił go o uspokojenie się. Lenard, porwawszy flaszkę z wódką ze stołu, oblał nią Czerwa, następnie przebił sztyletem w plecy. Wyrwawszy się z rąk gości, którzy chcieli go ująć, uciekał ścigany, w drodze napotkał idącego spokojnie Aleksandra Rybaka, uderzył go w głowę tępem narzędziem i chciał go dalej masakrować, lecz tenże pomimo iż broczył silnie krwią, skoczył do pobliskiego domu, prosząc o ratunek. Dostawszy wiadomość o tem komendant posterunku policji p. Józef Prokop, pomimo zmęczenia służbą, natychmiast udał się na spisanie protokołu i wyszukanie nożownika, który nie spodziewając się tak nagłej interwencji policji, został ujęty.

Włamanie do grobowca. Grobowiec rodziny książąt Sapiehów w Krasiczynie nawiedzili złodzieje, którzy wyciągnęli z podziemi pod kaplicą zamkową trumnę, zawierającą zwłoki ś. p. Jadwigi Sapieżyny a złożoną tamże w r. 1918. Włamywacze natrafili jednak na nieprzezwyciężoną a niespodziewaną przeszkodę, gdyż po odbiciu wieka jednej trumny, natrafili wewnątrz na drugą trumnę metalową, której już nie potrafili otworzyć, tak, że nie wskórawszy niczego byli zmuszeni opuścić grobowiec. Zamierzali oni bowiem suto się obłowić, gdyż stara wieść gminna głosi, że ś. p. Jadwiga Sapieżyna umierając, poleciła, by jej do trumny włożyć klejnoty familijne, co oczywiście nie jest zgodne z prawdą. Tą wersją właśnie zachęceni złodzieje urządzili włamanie do grobowca, które się nie udało. Nie jest też wykluczone, że włamywacze ci wybrali się po rzekomo w baszcie zamkowej ukryty skarb, który mieli tam ukryć przed laty hrabiowie Krasiccy, poprzedni właściciele Krasiczyna. Jest to jednak również legenda, podobna do tej, która krąży o kosztownościach ks Jadwigi Sapieżyny. Wydział śledczy wydelegował z Przemyśla do Krasiczyna swoich funkcjonarjuszy, którzy na miejscu przeprowadzili energiczne dochodzenia, celem wykrycia tajemniczych włamywaczy, będących dokladnie obznajomionymi z rozkładem lokalnym zamku krasiczyńskiego. Włamanie do grobowca ks. Sapiehów oraz okoliczności towarzyszące temu niezwykłemu czynowi niewyśledzonych narazie zbrodniarzy nabrały wielkiego rozgłosu.

Włamanie do starostwa. Do gmachu starostwa w Rawie Ruskiej włamali się nieznani sprawcy, którzy po rozbiciu kasy ogniotrwałej zabrali przeszło 900 zł. Aktów znajdujących się w kasie włamywacze nie ruszyli.

Tajemnicze samobójstwo. W Skniłowie koło Lwowa na zabawie popełnił zamach samobójczy podporucznik 6 pułku lotniczego Henryk Chociej. Wystrzałem z rewolweru zranił się ciężko w brzuch. Powód tego kroku nieznany.

Wielkie włamanie w Czortkowie. Do mieszkania adwokata Wilhelma Birnbauma w Czortkowie wła-

mali się nieznani sprawcy i skradli biżuterję oraz inne kosztowności, powodując stratę 5.000 zł.

Tragedja inżyniera. W Mysłowicach na dworcu rzucił się pod przejeżdżający parowóz inż. T. Lućko, który z powodu braku pracy popadł w nędzę. Jakby na ironję losu w kilka chwil po śmierci nadeszło zawiadomienie z urzędu wojewódzkiego w Katowicach, że inż. Lućko został przyjęty do biura drogowego.

Bandyci między sobą. Żaden chyba złodziej warszawski nie może się pochwalić takiemi sukcesami, jak osławiony kieszonkowiec Mieczysław Kowalski. Grasując po tramwajach, zebrał on znaczną fortunę na wycinaniu brzytewką cudzych kieszeni Z zebranych funduszów wybudował sobie domek przy ul. Rakowieckiej w Mokotowie. Dzięki doborowi obrońców, nie miał prawie nigdy do czynienia z więzieniem, chociaż notowany był w Urzędzie śledczym kilkadziesiąt razy. Ten właśnie niefrasobliwy tryb życia przerwał mu napad, jaki na niego wykonano onegdaj. W godzinach popołudniowych w restauracji „Pod kapeluszem" siedział Kowalski w towarzystwie kompana, gdy z wielkim hałasem wpadło tam czterech mężczyzn. Jeden z nich wyciągnął sztylet. Widząc to Kowalski, rzucił się ku drzwiom, ale nie zdążył uciec Zdołał jedynie zasłonić się ręką przed sztyletem. Ruch ten uratował go przed śmiercią. Dwa ciosy, wymierzone w serce, trafiły go w przedramię. Po napadzie wykonawcy wyroku zbiegli. Właścicielka lokalu pobiegła po taksówkę, a kompan Kowalskiego przewiózł rannego na Pogotowie. Ponieważ ścięgna były poprzecinane, a rana silnie krwawiła, umieszczono Kowalskiego w szpitalu św. Ducha. Wszczęto natychmiast dochodzenia celem wykrycia napastników. Kowalski na pytanie, czy zna napastników, odpowiedział: „Mniejsza o to, zatarg miał tło honorowe".

Tragedja rodzinna. W ubiegłym tygodniu wydarzyła się we Włocławku tragedja rodzinna. Żona nauczyciela gimnazjum państwowego Helena Dyrkatowa, powodowana zdenerwowaniem, chwyciła rewolwer i wystrzeliła w kierunku swego męża Franciszka. Gdy ten z jękiem upadł, skierowała rewolwer do siebie. Nastąpił drugi strzał, po którym Dyrkatowa padła bez życia. Rannego Franciszka Dyrkata odwieziono do szpitala i poddano natychmiast operacji. Istnieje nadzieja utrzymania go przy życiu. Zwłoki Heleny Dyrkatowej przewieziono do kostnicy.

Tragiczna miłość młodzieńca. Z Bydgoszczy donoszą: Wieś Michałowo była widownią wstrząsającej tragedji. Mianowicie 20 letni mieszkaniec tejże wsi, Chełmicki, od dłuższego czasu prześladował 17-letnią Kreśkowiakównę, która jednak unikała instynktownie natarczywego adoratora. Chełmicki przez wybite okno dostał się do pokoju, w którym spała Kreśkowiakówna i rzuciwszy się ku przerażonej dziewczynie, udusił ją. Wychodząc tą samą drogą, morderca natknął się na 20-letniego Paczkowskiego, narzeczonego zamordowanej i uderzeniem siekierą w głowę pozbawił go życia. Sam następnie udał się do pobliskiego lasu, gdzie popełnił samobójstwo przez powieszenie się.

Morderstwo rabunkowe w Bydgoszczy. W ubiegłym tygodniu zamordowana została przez niewyśledzonych dotychczas sprawców 72 letnia właścicielka restauracji Paulina Wilke w Bydgoszczy. Bandyci, wszedłszy do restauracji, zażądali od służącej kawy. Gdy służąca zamierzała udać się do kuchni, bandyci chwycili ją za ręce, związali powrozem, zakneblowali jej usta i wtrącili do piwnicy. Gdy na krzyk napadniętej zeszła z pierwszego piętra właścicielka restauracji Paulina Wilke, bandyci ubezwładnili ją, poczem udusili. Po dokonaniu mordu oraz zrabowaniu przedmiotów o nieustalonej dotychczas wartości bandyci zbiegli. Wszczęte natychmiast dochodzenia nie natrafiły dotychczas na ślad bandytów.

Napad na plebanję. W Horodyszczu na Wileńszczyźnie na plebanję przybyło dwóch mężczyzn, którzy zażądali widzenia się z proboszczem. W chwili, gdy nadszedł proboszcz, osobnicy rzucili się na niego i pobili go dotkliwie, poczem zbiegli.

Ujęcie usypiaczy kolejowych. Na szlaku kolejowym Stołpce-Baranowicze-Warszawa od dłuższego czasu grasowała banda usypiaczy, która grabiła podróżnych. Władze ujęły przypadkowo dwóch członków tej bandy w chwili, gdy usiłowali oni okraść uśpionego papierosem przemysłowca wracającego z Moskwy do Białegostoku. Usypiaczem okazał się Henryk Krylicki z Warszawy, zaś jego towarzyszką, która miała polecenie zawierać znajomości z podróżnymi, niejaka Grzeszowska, rzekoma mieszkanka Kijowa Krylicki w czasie aresztowania zasypał policjantowi oczy żrącym proszkiem i wyskoczył na tor, lecz wpadł w głęboką śnieżną zaspę, co uniemożliwiło mu ucieczkę. Pociąg zatrzymano i zbiega ujęto.

„Nieczysta siła". W miejscowości Żuków, w powiecie równieńskim, zdarzył się wypadek, który tylko dzięki prędkiej i energicznej interwencji policji nie doprowadził do zamordowania Bogu ducha winnego człowieka. Oto niejaki Deczko, 60 letni starzec, właściciel małego mająteczku w Żukowie, wracając z pracy do domu, poczuł się nagle niedobrze i zaczem zdołano przyjść mu z pomocą, padł na progu domu bez życia. Przybyły na miejsce nagłego wypadku miejscowy felczer, skonstatował śmierć. Przez trzy dni i dwie noce zmarły leżał w trumnie, lecz na trzecią noc wstał nagle i widząc swoje dziwne łoże, prędko wydostał się z niego i wziąwszy świecę do ręki, udał się do sypialni żony. Przebudzona ze snu żona „nieboszczyka" na widok „ducha" swego męża narobiła hałasu i pobiegła do pokoju syna, wzywając pomocy. Syn zerwał się z łóżka i z siekierą rzucił się na mniemanego mieszkańca zaświatów, chcąc zabić „nieczystą siłę". Nieszczęśliwy Deczko ratował się ucieczką do sąsiadów, lecz tam wywołał jeszcze większe przerażenie. Widząc, że nie ujdzie z życiem z rąk całej wsi, która zaczęła się uzbrajać w widły, siekiery, i t. p., aby ubić „nieczystuju siłu", Deczko przez pola pobiegł do posterunku policji, gdzie opowiedział o swoich przeżyciach w ciągu ostatnich godzin. Silny oddział policji udał się natychmiast do wioski, która zdążyła się już zabarykadować, a mieszkańcy na czele z rodziną Deczki, uzurojeni czekali tylko zjawienia się „ducha". Wiele trudu kosztowało, aby przekonać zabobonnych wieśniaków, że Deczko popadł w letarg i przez pomyłkę felczera został uznany za nieboszczyka. Długo jeszcze oglądano i badano go ze wszystkich stron, aż w końcu cała wieś pogodziła się z rzeczywistością i urządziła wielką pijatykę na cześć zmartwychwstałego starca.

Ucieczka z „raju bolszewickiego". W odcinku granicznym Dryssa Dzisna po stronie sowieckiej powstała rano w sobotę ostra strzelanina. W jakiś czas potem przez granicę polską przeszedł tłum włościan z sowietów, którzy przynieśli ze sobą kilkunastu rannych. Okazało się, że z obozu koncentracyjnego, odległego o 100 klm od granicy, zbiegło około 100 włościan. Patrole sowieckie graniczne otwarły ogień karabinowy i kilku włościan zabito, część pochwycono, reszta zaś zdołała przejść granicę.

Bogactwa komunisty. Donoszą z Budapesztu: Rewizja, odbyta w mieszkaniu przywódcy komunistów węgierskich Foeldesa, dała sensacyjne wyniki. Okazało

się, że Foeldes posiada 42 nowiuteńkich ubrań z najlepszego materjału angielskiego, 45 par bucików, z których większość jeszcze nie noszona, oraz całe stosy najwytworniejszej jedwabnej bielizny. W garderobie jego przyjaciółki, Emmy Flink, znaleziono 56 toalet, przeważnie modeli paryskich, 53 par bucików, 5 futer, 18 kapeluszy i dwie szafy, wypełnione jedwabną bielizną. Całą tę garderobę skonfiskowała policja. Dodać należy, że Foeldes zawsze zapewniał, iż pracuje w partji bezinteresownie (!), kierując się idealnemi pobudkami (?!) i że nawet wydaje własne fundusze na cele organizacji komunistycznej. Pozatem stwierdziła policja, że Foeldes otrzymywał regularnie znaczne kwoty pieniędzy z Moskwy. Okazuje się jeszcze raz, że wodzowie komunistyczni wszystkich krajów mają wspólną cechę: zbijają grube pieniądze i prowadzą w cichości luksusowy tryb życia, wyzyskując naiwność biednego robotnika, który daje się łapać na lep nierealnych haseł.

Lekarz znachorem. Jak donoszą gazety siedmiogrodzkie, osiedlił się niedawno w miasteczku Hatczeg młody szewc, który zasłynął wkrótce w całej okolicy ze swych „cudownych" kuracyj. Rozgłos i powodzenie młodego znachora rosły z każdym dniem z niemałym uszczerbkiem dla lekarzy, praktykujących w miasteczku, którzy zwrócili się wreszcie o pomoc do władz policyjnych. Jakież było jednak ogólne zdziwienie, gdy „znachor" przedłożył jak najprawdziwsze dokumenty, stwierdzające, że ukończył wydział lekarski na jednym z uniwersytetów i posiada wszelkie prawa prowadzenia prywatnej praktyki lekarskiej. Znachora zaś udawał, gdyż znając przesądy ludzkie, spodziewał się, że na tej drodze prędzej zdobędzie pieniądze.

Kłopot z majątkiem. Majątek można wydać, roztrwonić, powiększyć, zapisać na cele dobroczyne. Można też pozbyć się go, wrzucając do rzeki. W taki właśnie sposób usiłowała pozbyć się swych klejnotów i sumy 120 000 lirów wdowa po pułkowniku włoskim Girone, która z mostu nad Arno w Florencji rzuciła do rzeki sporą paczkę, zawierającą powyższą sumę i biżuterję. Przechodnie spostrzegli ten manewr i dwaj z nich wyłowili z wody paczkę, którą oddali pani Girone. Ta jednak odmówiła przyjęcia zawiniątka, twierdząc, że majątek jest jej zbyteczny, niechże go więc sobie zabiorą. Oryginalny czyn miał swoje uzasadnienie: pani Girone była obłąkana.

Ludność Watykanu. Z ostatniego spisu ludności watykańskiej wynika, że obywatelami nowego państwa jest 495 Włochów, 118 Szwajcarów, 8 Francuzów, 8 Niemców, 2 Hiszpanów, 2 Holendrów, 1 Abisyńczyk, 1 Norweg i 1 Austrjak. W liczbie Włochów najpoważniejszą grupę stanowi korpus żandarmerji papieskiej, złożony z 150 ludzi, tak jak grupa obywateli narodowości szwajcarskiej, uznanej jako taka w spisie, składa się wyłącznie z członków gwardji szwajcarskiej. Abisyńczyków w gruncie rzeczy jest 12, lecz jedenastu z pośród nich przynależy terytorjalnie do kolonji włoskiej Erytrei i z tego względu uważano ich za byłych obywateli włoskich.

Zamiast ślubu pogrzeb. Niezwykły wypadek zdarzył się w tych dniach w Anglji. Listami i drogą ogłoszeń w dziennikach oznajmiony został ślub miss Winifred Gladys Block, 21-letniej pięknej i bogatej panny z A. C. Davisem. Kiedy jednak zaproszeni goście zjawili się rankiem w jej mieszkaniu, zastali ją już na marach. W nocy, poprzedzającej ślub, ubierając wraz ze swoim narzeczonym mieszkanie, panna Gladys nagle upadła martwa na ziemię, a wezwany lekarz stwierdził pęknięcie serca. Z tym smutnym faktem trzeba było się pogodzić. Ale przygotowania do wesela były ukończone, więc je zużytkowano w ten sposób, ze drużki i drużbowie szli w orszaku pogrzebowym, tuż koło trumny, w strojach weselnych, że niesiono za trumną wianek panny młodej, a suknię ślubną dano jej do trumny na ostatnią tę podróż. Postępujący za zwłokami pan młody zapewniał, że uroczystość tę żałobną uważa za swój ślub i że już nigdy nie wstąpi w inne związki małżeńskie.

Kraj bez świąt Bożego Narodzenia. Krajem tym jest oczywiście sowiecka Rosja. Użyto tam wielkiego święta Chrześcijaństwa do wytężonej propagandy antyreligijnej. Przedewszystkiem fabryki pracowały przymusowo przez całe święto; następnie we wszystkich większych miastach odbyły się zebrania publiczne, na których wyśmiewano obrządki religijne i tłumaczono słuchaczom, jakich zbrodni dopuszcza się duchowieństwo, które między innymi organizuje międzynarodową kampanję przeciwko sowietom. Wszystkie te brednie były podkreślone grubymi i świętokradzkimi żartami. W teatrach odbyły się antyreligijne przedstawienia, a kina wyświetlały propagandowe filmy z analogiczną tendencją. Mimo to cerkwie były w dzień wigilijny przepełnione, nigdzie jednak w rodzinach nie urządzano choinki, gdyż władze wydały surowy zakaz odprawiania takich „burżuazyjnych" obrządków. Pozbawiono zatem dziatwę najmilszego i najgłębszego wrażenia i odebrano jej najpiękniejsze wspomnienia z przeszłości. Takto wielki kraj jest steroryzowany przez bandę tępych fanatyków i niesumiennych szarlatanów, którzy najprzewrotniejszymi sposobami usiłują spodlić i ujarzmić dusze społeczeństwa.

Śmierć w płomieniach. W miejscowości Walujewska koło Czyty w Syberji wschodniej podczas przedstawienia w teatrze wędrownym wybuchł pożar. Budynek drewniany spłonął doszczętnie, przyczem 9 osób spaliło się żywcem.

Napad bandytów na pociąg. W południowo zachodniej Mandżurji bandyci dokonali zamachu na pociąg, wywołując wykolejenie, skutkiem którego 80 osób zostało zabitych zaś 40 odniosło rany. Wielu podróżnych spaliło się żywcem w zamkniętych wagonach. Bandyci obrabowali podróżnych, oraz uprowadzili z sobą około 20 osób, w celu otrzymania okupu.

Wąż na okręcie. Dosyć często się przytrafia, że z ładunkiem nabieranym w krajach gorących, dostaje się do wnętrza okrętu jakiś mały wąż, który, na okręcie znajdując bez trudu pożywienie, wyróść może do poważnych rozmiarów. Były wypadki, że węże żyły we wnętrzu okrętu po kilka lat, zanim zdołano je odkryć. Obrazek nasz dotyczy właśnie takiego wypadku.



Dwaj majtkowie na angielskim statku „Kalkuta", którzy zeszli do ładowni statku, spostrzegli niespodzianie olbrzymiego węża, który miał minę, jak gdyby chciał rzucić się na nich. Przygoda ta źleby się skończyła, gdyby nie to, iż jeden z majtków miał przy sobie re-

wolwer i tyle przytomności umysłu, że zdołał dobrze wymierzonym strzałem roztrzaskać łeb rzucającemu się już na nich wężowi.

Kradzież słynnego rubinu. Przed samemi świętami Bożego Narodzenia Nowy Jork stał się widownią sensacyjnej kradzieży. Czterech uzbrojonych rabusiów wtargnęło do znanego składu jubilerskiego przy Piątej Avenue i porwawszy słynny 25 karatowy rubin „Lubky Baldwin“, zbiegło z nim, korzystając z przedświątecznego ruchu na ulicach. Słynny ten rubin miał należeć do skarbca jednego z maharadżów hinduskich i otrzymał nazwę „Lucky Baldwin“ (Szczęśliwy Baldwin) od nabywcy swego, kalifornijskiego właściciela kopalni, Baldwina.

RZECZY CIEKAWE.

Potwór morski.

Na wybrzeżach Kalifornji schwytano zwierzę bardzo rzadkie, noszące między mieszkańcami nazwę „Djabła morskiego“. Naukowa jego nazwa brzmi: „Manta birostris“.



Jest to ryba olbrzymich rozmiarów — dochodzi do 7 metrów długości. Płetwy jej mają kształt skrzydeł nietoperza. Pojawia się tylko na zachodniem wybrzeży Ameryki Północnej.

Początek masek balowych.

W roku 1700 w ostatnią niedzielę listopada odbył się wielki bal u króla francuskiego Ludwika XIV-go. Na zabawie tej użyto masek woskowych po raz pierwszy wymyślonych przez jakiegoś małego chłopca. Wymysł był zabawny. Oto jak się to odbyło: zręczni modelatorzy zdjęli odciski z wszystkich twarzy dworaków i w ten sposób wykonanemi maskami woskowemi, starannie ubarwionemi na podobieńswo twarzy naturalnych zakryli je tak, aby nie dać się poznać.

Bawiono się doskonale. Wyprowadzano się w pole jeszcze bardziej. Wkońcu kilku mężów musiało po zabawie wyzwać na pojedynek kilku galantów.

Dalsze zabawy maskowe miały odtąd zapewnioną przyszłość.

Karmienie ogniska.

W Karyntji praktykuje się do dziś między ludem tak zwane „karmienie“ ogniska. Polega ono na tem, iż się rzuca w ogień kawałki słoniny, smalcu lub części gotowanych potraw. Ma to zabezpieczać dom od pożaru. Dobra gospodyni jakucka zawsze się stara, aby ogień był z niej zadowolony. W tym celu rzuca mu stale na ofiarę po kawałeczku ze wszystkiego, co się na ogniu gotuje.

Ognie są dobre i złe, ale nikt nie jest w stanie wiedzieć, jaki mianowicie ogień, dobry czy zły, płonie na jego ognisku. Własny przeto interes gospodarza wymaga, aby od czasu do czasu starał się o pozyskanie względów swego ognia, obdarzając go jakimś dobrym podarkiem. Ponieważ najmilszymi dla ognia podarunkami są: sadło, masło i śmietana, przeto temi właśnie rzeczami pryskają Jakuci w ogień, czyniąc mu w taki sposób ofiarę.

Dzieje ziemniaków.

Właściwą ojczyzną ziemniaków jest Peru! W Europie były ziemniaki przed odkryciem Ameryki nieznane. Pierwsze wzmianki o nich spotykamy w książce John Hawkinsa, który handlował niewolnikami. Otrzymał on w roku 1565 od mieszkańców Santa Fe w nowej Hiszpanji ładunek ziemniaków, jako prowiant na okręt, i przywiózł je ze sobą do Irlandji. Sir Walter Raleigh przywiózł je do w tym czasie z Wirginji do Irlandji, skąd się do Anglji dostały. Admirał Fran. Drake, któremu przypisują zasługę przywiezienia ziemniaków do Europy, przywiózł je w rzeczywistości dopiero w dwa lata później z Brazylji. Rozpowszechnianie się ich odbywało się bardzo powoli i natrafiało na silny opór. W roku 1616 podano poraz pierwszy ziemniaki przy stole królewskim we Francji. W roku 1648 zaczęto ich uprawę w Niemczech, w Hessji.

W Austrji zapoczątkował uprawę uczony Joachim Becher (1652), który pisze o ten następująco: Wyhodowałem z wielkiem powodzeniem w Austrji amerykański potetos czyli kartofel, z którego wyrabia się świetny chleb, wódkę i wino.

W roku 1713 sprowadzono ziemniaki do gór kruszcowych, gdzie jadano je z chlebem zamiast masła. W roku 1764 wydano w Prusiech rozporządzenie, celem wzmożenia uprawy ziemniaków, czemu się chłopi sprzeciwiali i dopiero w roku 1772 po nieurodzajnym okresie wprowadzono ziemniaki na dobre w Niemczech. Na północy trwało wprowadzanie ich dłużej.

Dziś są ziemniaki nietylko artykułem pierwszej potrzeby, lecz i koniecznem dodatkiem na stole smakosza. Robi się z nich najrozmaitsze przysmaki. Z końcem XIX wieku urządził chemik Parmentier wielką ucztę, przy której wszystkie potrawy i napoje sporządzone były z ziemniaków, i tak: dwie różne zupy, pasztety, sałaty, omlety, kompot, ser, torty i t. d. Nawet chleb i kawa zrobione były z ziemniaków.

Dziś, nie trzeba takiej nawet propagandy za używaniem ziemniaków.

Lakierowane obrazki na paznogciach.

Różowienie paznogci staje się niemodne, modne natomiast jest pokrywanie paznogci artystycznemi mmalowidłami. Tak twierdzi światek amerykańskich elegantek. Popyt wytwarza podaż, w Nowym Yorku więc powstał już salon, w którym te miniaturowe obrazki wykonywa się z niezmierną zręcznością. — Paznogcie zostają naprzód lakierowane, a następnie na lakier nakłada się farbę. Ulubioną ozdobą są znaki

muzyczne na zielonem tle. O takiej kobiecie można powiedzieć, że jest muzykalną aż po czubki palców. Inne panie lakierują paznogcie na czarno, poczem na tem tle wykonuje się miniaturowe krajobrazy, — Karciarki malują na paznogciach poszczególne karty. Inne znów elegantki ozdabiają paznogcie swojemi monogramami.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.:**Jan Staniowski** w R.: Prace konkursowe czytamy i oceniamy. Idzie to jednak powoli z powodu braku czasu i wielkiej ilości nadesłanych utworów. Otrzymaliśmy ich 96, a niektóre z nich napisane są bardzo nieczytelnie, lub też, posiadając dobrą treść i styl, zawierają bardzo dużo błędów ortograficznych, które trzeba zaraz popoprawiać. Praca ta jednak jest już na ukończeniu i wynik konkursu ogłosimy w jednym z najbliższych numerów „Roli" — **Marysia „Widz"** w O.: Tak wierszyki, jak i utwór prozą dobre, przeznaczamy je więc do druku. Z powodu jednak nawału materjału nie możemy oznaczyć, kiedy je zamieścimy. — **Józef Kunda** w S.: Nadesłane utwory na konkurs ocenimy wszystkie razem po przeczytaniu ich. — **Jasiek Czytelnik** w G.: Wierszyki dobre, gdy się znajdzie miejsce zamieścimy. — **Dębniczanki:** O ile Panienki chcą z Maciusiem zawrzeć bliższą znajomość, to prosimy zgłosić się do niego. Do żeniaczki jest on w każdej chwili gotów, a ponad wszystkie dzieuchy przekłada właśnie Stasie, Marysie i inne. Przyjmuje o każdej porze dnia i nocy. Za życzenia z tak miłych usteczek, bo podobno w Dębnikach wszystko miłe, serdecznie dziękuje. — **Franciszek Mazgaj** w G.: Kursy na pisarzy gminnych urządza Tymczasowy Wydział samorządowy we Lwowie. Kiedy taki najbliższy kurs się odbędzie i na jakich warunkach, objaśnić może Pana każdy Wydział powiatowy. — **Olenka Sternicz** w Z.: Wierszyk jakkolwiek dobrze napisany, nie zainteresowałby bardziej czytelników, którzy nie wiedzą, z jakiego powodu młody poeta od was odjeżdża. — **Franciszek Surówka** w K. M.: Wierszyk spóźniony, „Lastroroga" włączamy do utworów przeznaczonych do druku. — **August Wasylecki** w T.: „Hymn o zachodzie miłości" ma momenty wzniosłe i piękne, ale posiada i znaczne usterki, które nie dozwalają na wydrukowanie go. — **Jan Stawarski** w K.: Bardzo dobrej sztucznej węzy i najtaniej może Pan dostać u p. E. Radomskiego, p. Klewań 2. Posiada on dużą pasiekę przemysłową, wyrabia więc węze własnym sposobem z czystego wosku pszczelego. Niech Pan napisze po cennik z powołaniem się na „Rolę". Sprzedaje też matki pszczele i roje. — **Ignacy M.:** Tak Maciek, jak i Kaśka za miłe wierszyki i za pamięć dziękują. — **Władysław Bała** w Z.: Zagadki w miarę miejsca zamieścimy. — **Jan Wojnar** w M. G.: Ogłoszenie pierwszy raz 4 zł., a każdy następny raz po 3 zł. — **Emanuel Brachaczek** w A.: O takiem czasopiśmie nic nam niewiadomo. Może to wiedzieć fabryka papieru w Częstochowie, Myszkowie lub Bielsku. Do jednej może się Pan zwrócić, załączając znaczek na odpowiedź. Za życzenia serdeczne dzięki. — **Ignacy Matusz** w R.: Zioła kupuje Skład apteczny Piętowski, Kraków-Podgórze, Rynek. Za pochwały dla „Roli" dziękujemy, jak również za życzenia dla nas. Wierszyk do numeru świątecznego przyszedł zapóźno. — **Wł. Jarosz** w B.: Nadesłane 7 zł. może wpisać na prenumeratę, gdy ksiąžek „Po prochy" i „Generał Bem" już nie mamy. — **Piotr Łuczyński** w S.: Książek „Po prochy Bema" i „Generał Bem w Turcji" już nie mamy; co zrobić z nadesłanemi 7 zł.? — **Wł. Mirek** z N.: Do urzędu gminnego w Naprawie wysłaliśmy ostrzeżenie, a jeżeli posłaniec gminny będzie dalej wypożyczał sobie cudzą własność, to napiszemy skargę na wójta do Starostwa w Makowie. — **J. Sobczyk** w T.: Książki wysyłamy tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości, toteż wysłaliśmy Panu wypełniony czek. — **Stały Czytelnik:** Gdzie te książki można nabyć nie wiemy, zresztą może Pan zapytać się w księgarni: Kraków, Gołębia 10/R. — **Józef od Wadowic:** Prosimy ten numer odesłać nam, przylepiając znaczek za 10 gr., które prosimy z prenumeraty potrącić. Za uznanie dla „Roli" bardzo dziękujemy. Brakujące numera wysłaliśmy i wzajemnie pozdrawiamy. — **St. Chromik** w B.: Zakład repr. widokówek „Polonia", Kraków, ul. Dietlowska. — **Antoni Hałuszczyński** w N.: Ogromnie się cieszymy z tego, że tak Pan pokochał „Rolę", iż nawet po śmierci chciałby ją Pan czytać. Może być, że wobec takich postępów w wynalazkach wynajdą ludzie sposób posyłania gazetek i na tamten świat Nie wątpimy, że „Rolą" ucieszyliby się tam nietylko wszyscy Święci, ale i sam Pan Jezus. — **Władysław Mirek** w N.: Utwór Pański leży jeszcze w teczce, a że nie był drukowany, to tylko winien temu brak miejsca. Jak sam to chyba Pan zauważył, nie było ani razu w „Roli" niezadrukowanej kartki. Nadesłany wierszyk niezły, ale czy i kiedy da się zamieścić, oznaczyć nie możemy. —

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Józef Górecki z K.)

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Konserwa.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Narzędzie kuch.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Rozprósz myśli.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Schowek.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Sportowiec
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Figura geometr.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Twierdza.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Obliczalny wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Nożyk.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Pościel.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj za Stef. Batorego.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Żart.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Chwiejny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zderzenie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Popisy.

W miejsce kwadracików i gwiazdek wstawić wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd pierwszy da imię i nazwisko autora polskiego.

2. Zagadki.

(Ułożył L. Wołek z Rz.).

I.

Jaki ma „początek" koniec,
Który jest „końca" początkiem?

II.

Jestem sobie w Rosji niema mnie w Kijowie.
Jam jest w Polsce, nie w Krakowie,
Węgry mnie nie mają, lecz jam w Buda- [peszcie,
Zgadnij czytelniku, czemże jestem wreszcie.

3. Szarady.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Jak drugie i część piątego, każdy
Chrześcijanin wyglądał w Nerona ogrodzie,
A on pół czwarte wspak drugie chodzi,
Tonąc wśród ognia, jak gdyby w wodzie.
Albo też w cyrku między tłumem ludzi,
Na rozkaz jego jeden dwa otwarta.
Wchodzą skazańcy! Jest ich coraz więcej,
A i za nimi ciżba idzie zwarta.
Spuszczono kraty. Ryk targnął powietrzem,
I trzeci drugi idzie, a za nim tygrysy,
Co nad całością żyją i lamparty.
Jęk ofiar przez ich ryki już nikt nie dosłyszy

4. Konikówka.

(Uł. Józef Górecki z K.).

cie	ży	swo	psza	kroć
za	le-	sto	cie	bod
dłe	zy	wo	jest	inż.
li	śmierć	po	ne	w nie

Ruchem konika szachowego odczytać sentencję

5. Drobna szarada.

(Ułożył Piotr Glica z S. G.).

Pierwsze drugie sterczy zwykle pomiędzy [górami,
Drugie pierwsze zwierzę małe, goni za my- [szami.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 17 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 52 „Roli": 1. Rebus: Fortuna to mara, którą czasem jedno słowo rozwiewa. 2. Szarady literowe: I. Rola. III. Październik. 3. Szarady: I. Marabuty. II. Równowaga. 4. Bilet wizyt.: Pedel uniwersytecki.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał, więc też nikt nagrody nie otrzymał. Częściowe rozwiązania nadesłali pp.: Wł. Sowiźrał z J. (1. 2. 3.), Jan Gara z W. (3. 3.), Walenty Pulchny z G. (2. 3.), Władysław Gąsienica z Z. (1. 2. 3.).

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

To co innego.

— Nie wstyd cię przyjść do szkoły w takim brudnym kołnierzyku?

— To nie kołnierzyk, panie psorze, to szyja.

Ze strachu.

— Mamusiu, teraz już wiem dlaczego kurczątka wylęgają się z jajek.

— No dlaczego?

— Ze strachu, aby je nie ugotowano.

Kucharka.

— Marysiu, po czem odróżniasz starą kurę od młodej?

— Po zębach.

— Kura przecie niema zębów.

— Ale jam ma, więc zjadając kurę wiem, czy jest młoda czy stara.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 2 stycznia b. r.

Pszenica	25·00—25 50	Słoma długa	6·50—7·00
Żyto	18·50—19 00	Ziemniaki stoł.	6·00—6·50
Owies	21·00—21·50	Koniczyna na-sienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	20·00—20·50	Mąka żytnia	34 50—35 50
Fasola biała	45·00—47·00	Mąka pszen.	50·00—51·00
Groch zwyk.	30·00—35·00	Otręby pszen.	14·00—00·00
Siano słodk.	12 00—12·50	Otręby żytnie	13·00—00·00
Łubin żółty	25·50—26·50	Mąka czerw.	16·50—17·00
Koniczpastew.	15·00—16·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 2 stycznia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje	od 0·90 do 1·28 zł.	Jałownik	od 0 85 do 1·24 zł.
Woły	od 0·85 do 1·35 zł.	Cielęta	od 1·90 do 1·98 zł.
Krowy	od 0·80 do 1·15 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogacizna	1·62 do 2·05 zł.	Nierogacizna biteł wagi	od 1·90 do 2.40

Uniaważnia się zgubioną książeczkę wojskową na nazwisko Wojciech Barzyk, ur. 1901 r. w Dębowej, pow. Pilzno, syn Jana i Marji, wystawioną przez P. K. U. Kraków.

Najpotrzebniejsze książki dla każdego sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, cena 6 zł.

SZTUKA WRÓŻENIA, ogólne zrozumiałe wyszczególnienie sztuki wróżenia z ręki, z twarzy, z miesiąca urodzenia, z kart i z fusów, z dodatkiem kabalistyczno-astronomicznej loterji, cena 2 zł.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe, zł. 2.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości dla Pań i Panów, zł. 1.80.

NAJNOWSZA KABAŁA WSZECHŚWIATOWA czyli sztuka wróżenia z kart, według słynnej wróżki francuskiej Lenormand, z dodaniem 48 kart, razem 80 gr.

SALOMONIS, świat duchów i klucz do tego, wielka księga tajemnicza i t. p., cena 4 zł.

ÓSMA I DZIEWIĄTA KSIĘGA MOJŻESZA w oprawie 10 zł.

SZÓSTA I SIÓDMA KSIĘGA MOJŻESZA w oprawie 10 zł.

ALBERTUS MAGNUS, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła 10 zł.

DR MUELLER: Najnowszy lekarz domowy z ilustr. 80 gr.

SZMURŁO: Jak zwalczyć brzydotę i starość, tajemnica podobania się — 2 zł.

MAJEWSKI: Tresura psa pokojowego — 3 zł. 60 gr.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

ŚPIEWNIK MIŁOSNY, śpiewy miłosne, weselne, z operetek, krakowiaki i t. p. — 90 gr.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów — 50 gr.

NAJNOWSZA KUCHNIA WARSZAWSKA, zawiera 1200 przepisów różnych potraw — cena 3 zł.

KUCHNIA DOMOWA, praktyczna książka kucharska — 60 groszy.

STO PIĘĆDZIESIĄT POWINSZOWAŃ dla dziatwy szkolnej — 40 gr.

TANGEY KUNT DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

SAMIEC: Doświadczenie Elektrotechniczne, wprowadzenie w wykonywanie doświadczeń elektrotechnicznych przy użyciu najprostszych przyrządów, z 268 rysunkami wtekście — 12 zł. opraw.

SZYDELSKI: Majster do wszystkiego, przewodnik do robót amatorskich z 441 rysunkami i 4 tablicami, kolor. opraw. 10 zł.

SWEN HEDIN: Przez pustynie Azji, zajmująca książka dla młodzieży, opr. zł. 3.60.

MUENCHAUSEN: U ludożerców i inne opowiadania dla młodzieży, ilustrowane, opr. zl. 3.60.

MICIŃSKI: Nerwowość, histerja, neurastenja i hypochondrja — zł. 1.50.

DR KARMA: Jasnowidzenie, wykład w obudzeniu drzemiących sił duszy ludzkiej, z licznemi doświadczeniami — 2 zł.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie Woli. 4 tomiki Zł. 1.20.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. M. ROSEN: „Życie seksualne a choroby weneryczne". Syfilis, paraliż postępowy. Zł. 1.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — **Jak** zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

FR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic". — Spirytyzm. Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

DR. K. DREKSLERA i DR. R. WANDERBOWNA Higieniczno-zapobiegawcze środki w intymnem życiu kobiety. O środkach i sposobach zapobiegania ciąży. Nowość r. 1930. Cena zł. 2.40.

PR. SZMURŁO: „Sen, jego symbolika i nadświadomość". Sny prorocze. Jasnowidzenie we śnie. Sny pod wpływem narkotyków Lunatyzm. Letarg. Wspomnienia z poprzednich bytów. Spotęgowanie zdolności Przypomnienie zapomnianego. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Tajemnice życia i śmierci". Życie pozagrobowe, siedm rozdziałów. Zł 1.50.

P. SZMURŁO: „Świat nadzmysłowy i metoda jego badania". Zdolności nadnormalne. Zł. 1.—.

DR. WERNER: „Masaż". Leczenie wszelkich chorób zapomocą mięsienia. Z 14-ma ilustracjami. Zł. 1.50.

JEZIORSKI WŁ. Wielki Śpiewnik Żołnierski z nutami, w opr. Zł. 1.20.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechaniczny z 146 ilustracjami — zł. 5.

KEHREN FR. DR MED. W cztery oczy szkoła miłości małżeńskiej, ilustrowane Zł. 7.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Astrologja Kabalistyczna, ułożona na zasadzie rewelacji słynnego medjum M-lle Ewigny-Rara. Zł. 2.—.

WOTOWSKI ST.: Magja i Czary. Z dziedziny wiedzy tajemniczej. Zł. 2.50.

WALEWSKA JANINA: Sztuka Pamięci (Mnemonika). Zł. 1.—.

KLECKI LEON: Samouczek Gry w Szachy, ilustrowane. Zł. 2.—.

ROSENBLUM DR. Samogwałt u mężczyzn i kobiet i jego skutki. Zł. 0.60.

NAJNOWSZE TAJEMNICE I ZAGADNIENIA CZARNEJ MAGJI: Hypnotyzm, Spirytyzm i Magnetyzm. Zł. 3.—.

SAMOUCZEK TAŃCÓW SALONOWYCH. Zł. 0.60.

SURBLED DR.: Sekretne sposoby małżeńskie. Zł. 0.60.

WESOŁY DRUŻBA: Pieśni weselne. Zł. 1.—.

WIELKI ILUSTROWANY SENNIK EGIPSKI. Zł. 1.20.

PROF. EMIL WYROBEK.

3) **NOWOŚĆ „Choroby Weneryczne" NOWOŚĆ** ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, **wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena wielka księga Zł. 6.—.**

1) **Alkoholizm i prostytucja,** obłęd opilczy upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Cena 4.— zł.

2) **Choroby nerwowe i umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustrowane. Cena 4.— zł.

SZCZĘSNY MIŁOCIŃSKI. 1) **Zbiór Toastów,** z Okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości, obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych i patrjotycznych, ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego, str. 224, Zł. 2.—.

2) **Lilje, Osty, Stokrótki i Niezabudki, Wiązanka** symbolicznych wierszy, pięknych śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania w pamiętniku lub wygłaszania przy rozmaitych zabawach i okolicznościach, str. 96, cena 80 gr.